Nr. 236. We Lwowie Sobota dnia 26 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Najnowsze rozporządzenia cesarskie.

Lwów 25 sierpnia.

Opozycja niemiecka znalazła się teraz w dość niemiłem położeniu. Ostatnie rozporządzenia cesarskie o podwyższeniu płac służby państwowej i o ulgach należytościowych, oba wydane na podstawie §. 14, wywołały w całem państwie jak najlepsze wrażenie i nikomu nie przyszło na myśl zaprotestować z tej okazji przeciw §. 14. Boli to bardzo obstrukcjonistów niemieckich, że muszą się liczyć z opinją powszechną i nie mogą protestować teraz przeciw §. 14 i nowym rozporządzeniom, a nawet, jak to widać z ich organów, przyjęli je z pewnem, niezręcznie utajonem zadowoleniem, windykując niejako dla siebie zasługę za ziszczenie przez rząd gorących życzeń wyborców. Lecz właśnie to stanowisko opozycji zajęte w sprawie ostatnich rozporządzeń cesarskich okazuje wielki brak u niej konsekwencji. Jeśli urządzała ona, a jak twierdziła z zasady przeciw używaniu §. 14, demostracje z okazji zaprowadzenia podatku od cukru, to powinna była protestować również z zasady przeciw używaniu przez rząd § 14 także przeciw tym rozporządzeniom. Dwóch zdań bowiem tu nie ma, albo §. 14 był nadużyty w obydwu wypadkach, albo w żadnym. Co więcej, jeśli mowa być może o nadużyciu tego paragrafu, to raczej już nastąpiło ono przez zwiększenie wydatków, aniżeli przez podniesienie dochodów. Rzecz więc jasna, że ma się tu do czynienia z opozycją, której logika i konsekwencja kończy się tam, gdzie się zaczyna obawa o popularność. Nie ma w tem nic nowego, a jednak przykład tak jest drastyczny, że godziło się go podnieść.

Rząd wydając te rozporządzenia spełnił tylko swój obowiązek, wprowadzając w drodze przez konstytucję przewidzianej w życie to, czego pragnęła większość parlamentu, a czemu przeszkodziła rozwydrzona mniejszość.

Korespondent wiedeński *Czasu* pisząc o powyższych rozporządzeniach i przychylnem przyjęciu ich opozycję, dodaje następujące uwagi: Prasa opozycyjna niemiecka istotnie zupełnie przedmiotowo rzecz do wiadomości podała, *Słowo Polskie* natomiast nie zawahało się obrazić inteligencji swoich czytelników uwagą, że rząd skrzywdził służbę państwową dając jej mniej, aniżeli chciał parlament.

Celem tej uwagi jest widocznie, odwrócić złość i gniew słuszny od obstrukcji, a zwrócić go przeciw rządowi. Wszakże, gdyby nie obstrucja, służba państwowa, od jakich lat dwu miałaby już płacę podwyższoną, a *Słowo Polskie*, którego politycy tak bardzo wierzą w nieomylność statystyki, bez trudności wyrachować może, ile biedni słudzy z łaski obstrukcji stracili. Rozszerzając tę pracę i na dalsze zawody i gałęzie, mogliby statystycy *Słowa Polskiego* stworzyć w miniaturze coś w rodzaju sławnego dziś w świecie dzieła p Blocha i dać mu tytuł: „Ile kosztuje obstrukcja austrjacka?". Jakkolwiek nie bardzo cenię podobne statystyczne zabawki, sądzę, że w każdym razie byłoby to lepiej i uczciwiej, aniżeli bałamucić kraj baśniami, jakiemi pogardza nawet najskrajniejsza opozycja niemiecka.

Z Paryża.

Lwów 25 sierpnia.

W doniesieniach paryskich zapewniano, że prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau dlatego oszczędza Guerina i jego towarzyszów z twierdzy przy ulicy Chabrol, że nie chce krwi rozlewu. Tymczasem korespondent *Berl. Local Anzeigera* przedstawia tę sprawę zupełnie inaczej, a podnieść tu musimy, że pismo to nie należy wcale do nieprzychylnych dla „męczennika z Djabelskiej wyspy". Owóż *Berl. Local Anzeiger* pisze: „Przed tygodniem jeden oddział policjantów byłby zdobył twierdzę przy ulicy Chabrol, teraz zaś trzech pułków byłoby na to za mało, bo cały lud paryski stoi po stronie Guerina i z pewnością pośpieszyłby mu z odsieczą. Zanurzyłem się w sfery ludowe, a co tam słyszałem, to nie może zachęcić rządu do czynów energicznych. Masy ludowe, nawet robotnicy socjalistyczni są głęboko przekonani o winie Dreyfusa i o tem, że żydzi zaprzedali Francję Niemcom. Mogę zapewnić, że tak mówi lud w całej Francji — ten lud pracowity, oszczędny i w gruncie rzeczy rozważny, Masy czekają „wybawiciela". Cyrk gotów, byki są, lud z szalonym zapałem powita toreadora, który podniesie krwawą płachtę. Jakże tu żądać energji od ministrów! Oni raczej myślą o zwołaniu parlamentu, aby w jego ręce złożyć swoje teki".

Szturm na dom Guéri'na w ciasnej uliczce, na którą armat zatoczyć niepodobna, musiałby być badzo krwawy — pisze inny korespondent paryski. Wiadomo, co to jest zdobywanie domów bronionych przez rozjuszonych mieszkańców, lecz i oblężenie, jeśli ma potrwać dłużej, jest też bardzo niebezpieczne. Lud może się zacząć burzyć, jak to mieliśmy próbkę w niedzielę; antysemici z republikanami mogą zacząć bić się po ulicach i można przypuszczać, że Guérin, który wie przecież, że pozostawiony sam sobie, prędzej czy później zostałby zwyciężony, chce właśnie swym uporem, swą obroną, wywołać jeszcze teraz ruchawkę uliczną. Wie on, że teraz — lub nigdy; bo raz ujętych już sądy republikańskie nie wypuszczą.

Według dzienników, na tem obliczeniu opierał się także pierwotny plan odkrytego obecnie spisku. Był on, jak twierdzą, prawdopodobnie następujący: Korzystając z pierwszego lepszego zajścia na posiedzeniach sądu w Rennes, wywołać wrzenie na przedmieściu La Villette, puścić oddziały manifestantów na bulwary, aby się koło nich kupił tłum, choćby z samej ciekawości, tymczasem zawładnąć bronią, przygotowaną u Guérina, iść ku pałacowi Elizejskiemu. Republikanie nie omieszkaliby kontrmanifestować, wynikłyby starcia i zgromadzenia na ulicach, musianoby wyprowadzić kawalerję, a tu spiskowcy podobno liczyli na pomoc niektórych oficerów, że nagle zaaresztują główniejsze osobistości obozu republikańskiego. Wówczas stworzonoby rząd tymczasowy pod firmą republikańską, jak chce Déroulède, ale z udziałem księcia Filipa orleańskiego, który zachęcony przez swych młodych doradców, przyjąłby jedno z miejsc — choćby nie pierwsze — w jakimś tryumwiracie konsulów, czy czemś podobnem. Wśród paryskiego pospólstwa krążą nawet podobne pogłoski, że jeśli Guérin tak zawzięcie opiera się wejściu policji do domu redakcji *Antijuif'a*, to dlatego, że jest tam ukryty sam książę orleański (?).

Przesilenie w Prusiech.

Lwów 25 sierpnia.

Wewnętrzne zawikłania w Prusiech, wywołane przez głosowanie nad ustawą kanałową, dotychczas nierozwiązane, a także najwyższe sfery rządowe zupełnie są niepewne co do biegu rzeczy w najbliższym czasie, gdyż nikomu nie są znane zamiary cesarza. Niewiademo, czy zechce on nadal utrzymać cały gabinet, czy go usunąć, czy też zrekonstruować tylko.

Poniedziałkowa konferencja ministrów u kanclerza trwała dwie godziny. W godzinę po ukończeniu obrad przybył do pałacu kanclerskiego p. Lucanus, aby się dowiedzieć o ich wyniku. O uchwałach konferencji tej naturalnie nic nie doszło do wiadomości publicznej, ponieważ była ona tajną.

W poniedziałek wieczorem brał udział w obradach komisji, obradującej nad reformą prawa wyborczego w gminach, minister Miquel, który po oświadczeniu się komisji przeciwko projektowi zapewnił, że ustawa powróci do Izby w przyszłej sesji. Ztąd wnosi *Post*, że miarodawczy ministrowie są przeciwni rozwiązaniu sejmu i że w tem orzeczeniu ministra można się dopatrzyć wyniku poniedziałkowej konferencji. Natomiast w kołach parlamentarnych krąży wersja, że książę Hohenlohe jest zdecydowany z kwestji rozwiązania sejmu zrobić kwestję gabinetową.

Organa prasy tymczasem ciągle wysuwają na pierwszy plan osobę ministra Miquela, jako najważniejszą w walce. Że on jest jedyną osobistością, o której warto mówić, to wypowiada wyraźnie *Berliner Tageblatt*, który pisze: „Inni panowie ministrowie? Miły Boże! Któż w ogóle wspomina o nich? Komu zależy na tem, kto zastąpi p. Bossego albo p. Schönstedta, kto p. Thielena lub p. v. d. Recke, kto p. Brefelda albo Hammersteina? Ministrowie przychodzą, ministrowie odchodzą, taka jest kolej rzeczy. Co innego p. Miquel! Ten człowiek oznacza system! Gdy on odejdzie, to będzie znaczyło, że system się zmienia!"

O przebiegu rady koronnej, która odbyła się onegdaj pod przewodnictwem cesarza Wilhelma prasa berlińska dotychczas nic nie donosi.

Z miejsc kąpielowych.

Blankenberghe 19 sierpnia.

(K.) Korzystając z pobytu na belgijskiem wybrzeżu morza północnego, posyłam wam stąd wiązankę wiadomości. Nie miałem pojęcia o tem, jak szybko odbywa się wzrost tutejszokrajowych miejscowości kąpielowych morskich, a za dowód niech posłuży fakt, iż w ciągu ostatniego roku w Blankenberghe, miejscowości stosunkowo dość niewielkiej, wybudowano 60 nowych domów tak w mieście, jak i przy *digue*. W bieżącym sezonie ruch obcych jest niezwykle ożywiony, ostatni *l'Echo des Plages, listes officielles des etrangers*, wykazuje przeszło 17.000 osób, bawiących tutaj w kąpielach morskich. Polonia jest znacznie mniej reprezentowaną, niż w innych latach, mimo to spotkałem wielu znajomych z naszego kraju. Między innymi bawią tutaj pp. prof. uniwersytetu Jagiellońskiego i poseł do rady państwa dr. Milewski z matką i dziećmi; ks. dr. Spis, dziekan i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, malarz Pochwalski z żoną, urzędnik banku hipotecz. Radzyński ze Lwowa, notarjusz dr. Reiner z Mielnicy, Kazimierz Więckowski z Krakowa, Jędrzejowicz z Dylągówki pod Rzeszowem; poseł sejmowy Stanisław Niezabitowski z żoną; dr. Halban, prof. uniw. z Czerniowiec; dr. Alojzy Rybicki, dyrektor Banku hipot. ze Lwowa z synem, inspektorem kolei państwowych.

Powietrze sprzyja nam nadzwyczajnie, gdyż od trzech tygodni nie mieliśmy prawie deszczu, a w dniach, w których słońce nieco więcej przypieka, przyjemny wiaterek ochładza znacznie temperaturę. Używamy też w całej pełni kąpieli morskich i różnych innych połączonych z tem przyjemności. Główny ruch przez cały dzień koncentruje się na głównej promenadzie nadmorskiej t. zw. *digue*, od wczesnego rana do późnego wieczora roi się tutaj jak w ulu, oczywista, płeć piękna, jak wszędzie, posiada pierwszy głos, zwłaszcza w Blankenberghe, gdzie znajduje się w przeważającej większości. Wszystkie języki europejskie są tu reprezentowane; Francuzi są oczywista w większości, ale równie liczną jest kolonja niemiecka. Niemcy coraz liczniej odwiedzają francuskie kąpiele morskie i przyznają chętnie, że miejscowości niemieckie nadmorskie są niesłychanie nudne. Arystokracja niemiecka przebywa przeważnie w Ostendzie, lub Blankenberghe.

Główną atrakcją jest *Casino de Blankenberghe*, pod dyrekcją p. Henryka de Loose, gdzie po południu odbywają się koncerty wybornej muzyki, wieczorem zaś przedstawienia teatralne z działu opery, operetki, lub komedji. Jeśli zaś zamiast przedstawienia teatralnego, jest wieczorem koncert, wówczas po koncercie odbywają się tańce. Podczas tegorocznego sezonu przesunęły się tutaj na scenie i w sali koncertowej różne wcale dobre siły wokalne, jak panie: Gaune z Anver, Birner z Paryża, d'Heilsonn z Nicei i panowie: Dejardin z Brukseli, Grimbiemont z Anver. Przedstawienia operowe: „Fausta", „Miss Helyett" (muzyka Audrana), „Poupée" (muzyka Audrana), wypadły skończenie dobrze i zadowolić mogły nawet najwybredniejsze żądania. Także personal dramatyczny, złożony z artystów pierwszorzędnych scen francuskich, przedstawia znakomitą całość. Przedstawienie „Właściciela Kuźnic" wykazało niezwykły talent dramatyczny u tutejszych artystów francuskich. Nie potrzebuję dodawać, że koncerty, przedstawienia teatralne i bale odwiedzane bywają nader licznie, zwłaszcza przez płeć piękną, a nie można się nawet temu dziwić, jeżeli się zważy, jak śmiesznie niską jest cena wstępu do kasyna. Bilet na cały dzień na wszystkie przedstawienia wynosi 3 franki, a w abonamencie na miesiąc, po półtora franka dziennie, to jest 69 centów, Za krzesło na na przedstawienia teatralne, jeśli kto żąda, dopłaca się 50 centimów.

Oryginalne wrażenie robią na nas tutejsze bale, przedewszystkiem niemal wszystkie tańce bywają inaczej tańczone i przeważnie dość licho, a nadto w braku danserów panie tańczą ze sobą. Bal nie przedstawia dla tutejszych pań żadnych trudności pod względem toalety — nie potrzebują się bowiem nawet przebierać, gdyż przez cały dzień noszą tualety wieczorkowe przeważnie z gazy, tiulu lub fularu zrobione. Wogóle elegancja i szyk wyróżnia kobiety francuskie. Sienkiewicz rzekł, że jak się Polka uda, wówczas pięknością i dystynkcją jest w stanie zakasować kobiety wszystkich narodowości. Zdanie to sprawdziłem tutaj na miejscu, bawi bowiem w Blankenberghe pani Laskowska, żona przemysłowca z Warszawy, osoba niezwykłej piękności, przez co zwraca powszechną uwagę, a nawet panie przypatrują się jej z widoczną przyjemnością.

Blankenberghe wyróżnia się korzystnie od innych miejscowości, a nawet od Ostendy tem, że ma piękniejszy i dłuższy *digue* i *plage*. W ostatnich latach powstało nad wybrzeżem belgijskiem wiele nowych kąpielowych miejscowości, które od Blankenberghe oddalone są zaledwie o ½ do godziny drogi koleją i bywają szeroko odwiedzane. Są to: Heist, le Coq sur mer, Knocke, Wendnyne, Den Hann, Mariakerke, Middelkerke, Westende i Nieuport-Bains. Z miejscowości tych Heist, posiada wiele ładnych will i hoteli i dziś należy już do miejscowości liczniej odwiedzanych.

Podaję wam ceny tutejsze, dla przekonania o ile są one przystępniejsze od cen w naszych zakładach kąpielowych. Całe utrzymanie w pierwszorzędnym hotelu z pokojem balkonowym na 2 piętrze i widokiem na morze kosztuje 12 franków, t. j. 5 zł. 50 ct. Za to dostaje się rano kawę, herbatę lub czekoladę w takiej ilości, że na cztery osoby napój ten wystarczyłby; obiad o 1 godz. składa się z 6, a w niedzielę i święta z 8 dań, kolacja o 7 godz. z czterech dań. I jakże dziwić się, że w tych warunkach, wielu unika krajowych kąpiel, gdzie jak wiadomo obok niemożliwych niewygód, panuje niesłychana drożyzna.

W tutejszych księgarniach spotkałem się z książką religijnej treści, napisaną przez ks. dr. Spisa, dziekana uniwersytetu Jagiellońskiego, po polsku, a przetłómaczonej na język francuski. Dysertacja ta nosi tytuł: *Du culte que l'église rend à St. Térèse de Jésus, dans la messe du 15 Octobre.* Kardynał Dechamps z Malines polecił francuskie tłumaczenie pracy ks. Spisa całemu duchowieństwu francuskiemu i belgijskiemu.

W dniu 18 b. m. jako w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa, odbyło się w tutejszym kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo zamówione przez kolonję gości z Austro-Węgier. Na nabożeństwie tem byli obecni wszyscy bawiący tutaj Polacy.

Na zakończenie słówko o pocztach belgijskich, które dadzą się porównać chyba z galicyjskiemi, wiejskiemi. Listy i gazety tylko czasami dochodzą. Jeden z mych znajomych otrzymawszy przekaz pieniężny na kilkaset franków, udał się na pocztę po odbiór pieniędzy i czy uwierzycie co mu odpowiedziano, oto, aby się zgłosił za dwa dni, gdyż na razie nie mają tyle (!) gotówki.

W liście oficjalnej podano moje nazwisko „de Uraczentki", — konia z rzędem ofiaruję temu, kto się domyśli, co to za indywiduum, ale to bagatela wobec tego, że napisano, iż przybyłem w dwie osoby, a przysięgam, jako jest to fałsz wierutny. Szczęście, że nie napisano „monsieur et madame X" i że żona moja nie może zobaczyć tej przyjemnej gazety, która zwie się *La Vigie de la Côté*.

Zjazd w Rapperswylu.

Przed tygodniem zakończyło się doroczne zebranie rady muzealnej. Zjazd był w tym roku stosunkowo liczny, na porządku dziennym bowiem oprócz spraw zwykłych, co rok się powtarzających, była także sprawa zmiany statutu. Z ogólnej liczby piętnastu członków rady obecnych było dziesięciu: dr. Balicki, Bojko, H. K. Bukowski, prof. Gasztowt, pułkownik Józef Gałęzowski, Korytko, pułk. Miłkowski, prof. Laskowski, Rubach i Rużycki, a dalej sześciu członków korespondentów: dr. Adam ze Lwowa, Dmowski z Londynu, Dygat z Paryża, dr. Gierszyński z Paryża, dr. J. Roszkowski ze Lwowa i Saniewski z Rapperswylu.

Dwa pierwsze zebrania były poświęcone sprawom wyboru komisyj stypendyjnej i finansowej, wysłuchaniu sprawozdań zarządu i komisyj, następnie ułożenie budżetu na rok bieżący 1899/900. Przewidziane wydatki na rb. wynoszą 19.7.5 fr., przychody 5740 fr.; niedobór pokryty będzie z kapitału rezerwowego. Wyjątkowo znaczną sumę rozdano w tym roku na stypendja, bo ogółem 15.420 franków. Zgodnie z uchwałą, zapadłą roku ubiegłego, po raz pierwszy przyjmowali udział w obradach komisji stypendyjnej dwaj delegaci zjednoczonych Tow. młodzieży polskiej za granicą.

W toku rozpraw odczytano szereg przysłanych na piśmie przez dra K. Lewakowskiego wniosków, które przyjęto: 1. Odtąd ma być przestrzegana ściślej, niż dotąd się tu działo, zasada, aby przy rozdawnictwie stypendjów dawano pierwszeństwo młodzieży studjującej nauki przyrodnicze i stosowane; 2. aby ostateczny termin składania podań o stypendja był 15 czerwca, a nie 1 lipca, zważywszy, że posiedzenia rady odbywają się w pierwszych dniach sierpnia, mało przeto pozostaje czasu do rozpatrzenia podań; 3. aby wszystkie prośby o stypendja, po ocenieniu ich przez specjalnie w tym celu delegowanego członka rady (obecnie dr. Lewakowski), przesyłano do zarządu zjednoczenia.

Na następnych zebraniach wysłuchano sprawozdania kontrolora Z. Miłkowskiego, który w ciągu roku trzy razy odwiedził muzeum i jak lat poprzednich, tak i teraz przyszedł do przekonania, że mimo energicznej pracy obecnego personalu, wzrastające zbiory i bibljoteka, wymagają powiększenia liczby stale zajętych w muzeum urzędników.

Dwa ostatnie posiedzenia rady poświęcone były czytaniu nadesłanych trzech projektów nowej ustawy muzealnej. Żaden z tych projektów nie został jeszcze przyjęty.

Na poufnem zebraniu mianowano członkami korespondentami: panią Elizę Krasnohorską, Józefa Smolińskiego z Waszyngtonu, W. Roberta, prof. historji w szkole wojskowej w Turynie, autora dzieła o jenerale Chrzanowskim p. W. z Królestwa i p. Turskiego z Krakowa.

Listy z kraju.

Gorlice 22 sierpnia. (*Ekshumacja zwłok. — Terpentyna zamiast wódki*). Miasteczko nasze obfituje w wypadki pod względem społecznym i psychologicznym wielce ciekawe i znamienne. I tak przed kilku dniami odbyła się ekshumacja zwłok niejakiej J., ze stanu mieszczańskiego pochodzącej. Zaraz po śmierci denatki bowiem rozeszła się pogłoska, iż zakończyła życie samobójczo. Powodem miały być niesnaski między małżonkami. O ile dotąd wiadomo, istotnie zachodzi tu wypadek samobójczego otrucia arszenikiem. Biedna kobieta, nie chcąc uśmiercić swego niemowlęcia, które własną karmiła piersią, zażywszy truciznę, wzbraniała się maleństwu udzielić pokarmu.

Mniej więcej równocześnie zdarzył się tutaj wypadek o tragicznym zakroju. Mieszczanin niejaki B., rymarz z zawodu, przyszedłszy rano w stanie nietrzeźwym do domu wychylił jednem tchem flaszkę... terpentyny w mniemaniu, że to wódka. — Swoją nieostrożność i zbytni pociąg do spirytualiów przypłacił mdłościami, trwającemi dopóty, póki mu lekarz miejski nie wypompował zawartości żołądka.

---

(79)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Rozejrzał się, oczami szukając „Pańskiej Debry" i ku niej naprzełaj ruszył.

Łan był, zda się tam, gładki i równy, klacz szła raźno, gdy wtem raptownie się zatrzymała, wyciągnęła głowę, stuliła uszy i zachrapała.

Roześmiał się pogardliwie.

— Hej, złota, postarzałaś i znikczemniałaś w dostatkach. Boisz się śmierci, głupia! Wolisz pójść żydowi na skórę, przy końcu karjery. No, nie — na taki koniec my z tobą nie rośli.

Ale jej nie zmuszał do skoku, tylko się na siodle przechylił i patrzył.

Tu grunt się kończył przepaścią, na kilka sążni głęboką, na dnie wiosną strumień biegł z lasów, rwał grunt coraz drapieżniej, nawłóczył gałęzi, pni, kamieni. Dąb, który niedawno rósł przy brzegu, podmyty wodą, zwalił się w głąb i sterczały korzenie jego połamane, ostre jak szpony, ziemia była niepewna, pod kopytami klaczy zaczęła się usuwać, zwierzę uskoczyło przerażone, kręcąc się i sapiąc.

Aleksander znowu wkoło się rozglądał, jakby plan topograficzny zdejmował, notował sobie w pamięci jakieś punkta. Wreszcie cugle zebrał i zawrócił.

Chłodno było, ale twarz mu wciąż gorzała.

Spojrzał na zegarek: była druga popołudniu.

W Zborowie zapewne już odespali przetańczoną noc, musiał się śpieszyć i musiał zupełnie siebie opanować, żeby się niczem od reszty towarzystwa nie różnić.

— Przecie potrafię udawać jedną dobę! — mruknął. — Inni udają całe życie...

Gdy wrócił, była piąta godzina. Panowie grali w karty u Lassoty, panie ubierały się do obiadu, w tłumie i gwarze nikt się nie dziwił jego nieobecności, tylko Adam spytał, gdzie jeździł.

— Tak, trochę w pole, żeby się do jutrzejszego polowania przetrenować. Wszak od Izabelina zaczniemy.

— Naturalnie. Ale, mój drogi, poprowadzisz dzisiaj Gizellę do obiadu. Skarży się na ból głowy, a z tobą nie potrzebuje forsować się rozmową.

— Służę, będę sam mówił, nie wymagając odpowiedzi.

— Dziękuję ci. Nie wiesz, jak mi jest miła ta zgoda między wami. Bałem się ciebie?

— Mnie! Dlaczego?

— Tak, myślałem...

Aleksander przerwał śmiechem.

— Myślałeś, żem ci nie brat. Uspokój się. Nie będziesz miał drugiego wierniejszego.

I podali sobie ręce.

W tej chwili odwołano Adama, a Lassota dojrzał Aleksandra i zaczął go wzywać do gry.

— Bój się Boga, gdzie się kryjesz dzień cały? Tyle drogiego czasu przeszło. Spróbuj szczęścia.

Spróbował i zaczął wygrywać, więc po chwili cisnął karty i rzekł niechętnie:

— Nie cierpię takiej weny. Toć tu niema nawet przyjemności walki z losem.

— Istny Polikrates! Ktoś się roześmiał.

— Tak, trzeba Eryniom ofiarę dać! — odparł Aleksander takim szczególnym głosem, że pomimo gorączki karcianej Lassotę to tknęło i wzrok na niego podniósł.

— Jakie on ma paskudne oczy! — pomyślał. — Musiało mu się coś stać. Trzeba będzie się dowiedzieć.

I z tem życzliwem postanowieniem wrócił do gry.

Aleksander przebrał się do obiadu i poszedł do salonów, gdzie mniej zapamiętali gracze już się zbierali około dam.

Zdaleka ujrzał Gizellę, wzywającą go oczami, ale pozostał przy pani Kalinowskiej i rozmawiał swobodnie o wspólnych galicyjskich znajomych, aż dopóki lokaje nie otworzyli uroczyście drzwi od jadalni.

Wtedy się zbliżył do hrabianki i podał jej ramię. Była obrażona, niełaskawa; milcząc zajęli miejsca u stołu.

Dopiero, gdy gwar rozmów objął całe towarzystwo, zwróciła się ku niemu i spytała niecierpliwie:

— Gdzież to pan spędził dzisiejszy dzień cały?

— Byłem na schadzce! — odparł.

— Z jakąś dawną flammą, w miasteczku? — rzuciła pogardliwie. — Nie traci pan czasu i szerokie ma serce.

— Serce mam szerokie, ale zawsze na jedną tylko osobę. Dziś miałem schadzkę z tą, która je po pani zajmie. Pierwszy raz ją widziałem dzisiaj, ale jutro już do niej będę należeć, a ona do mnie.

— *Elle n'est pas difficile!*

— O nie, tylko mało kto ma do niej gust!

Roześmiał się; Gizella ruszyła ramionami.

— Impertynencje pana stają się coraz brutalniejsze — mruknęła rozdrażniona.

Spuścił głowę, jakby zbierał myśli i po chwili rzekł ciszej:

— Dowiedziałem się rano dzisiaj od Adama, że się żeni z panią. Listu jego nie odebrałem!

Spojrzał na nią, była zupełnie spokojna, czekała, co dalej powie.

Ale on znowu umilkł, z powodzi słów wybierając setne, aby utrzymać spokój i siłę, i nagle zaczął mówić tonem głuchym i smutnym:

— Wiadomo pani, że oprócz magnackiego nazwiska, ojciec mi nic nie zostawił. Postanowiłem zdobyć, co mi wydarto, a uchować w całości wszystkie tego jedynego spadku obowiązki. Jestto stara idea, średniowieczna, z której bardzo słusznie szydzą plebeje, bo ci, którzy ją przedstawiają, sponiewierali doszczętnie. Jam ją dosłownie wziął i powiedziałem sobie: Fortuny może nie zdobędziesz, ale wielkim bądź. W ten tylko sposób magnatem zostaniesz. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Prześladowanie unitów.

Z Warszawy donoszą do *N. Ref.*: Prześladowanie unitów wbrew prawu z dnia 3 lipca 1898 roku, które pozwoliło wtłoczonym w prawosławie przez popów i policję katolikom pośród unitów mieszkającym, odzyskać wydarty stan familijny — ani na chwilę nie ustaje. Konsystorz prawosławny chełmsko-warszawski i synod petersburski odrzucają wciąż podania Rusinów-katolików, urodzonych przed rokiem 1875 w katolicyźmie, wbrew wyrażonemu rozporządzeniu prawa, a czynią to pod pozorem, że żadne prawo nie może obowiązywać wstecz. Ależ tu właśnie treścią prawa jest nowe urządzenie stosunków dawniejszych, odjęcie skutków na dziś temu, co niegdyś, od samego początku było bezprawnem. Prawo ma właśnie na celu wyrwanie ze stosunków społecznych zadawnionego nieporządku; w tem znaczeniu cofa się tylko wstecz, w przeszłość, aby z niej wziąć materję prawodawczą, formę bierze z woli swej dzisiejszej i ma obowiązywać dziś. W ustawach zasadniczych carstwa rosyjskiego wydawanie takich praw przewiduje ustęp drugi artykułu 61: „Gdy w samem prawie postanowiono, że moc jego rozciąga się i na czas, który poprzedził jego ogłoszenie“ — wtedy prawo musi „obowiązywać wstecz.“ Tysiące nieszczęśliwych daremnie podaje supliki do synodu — dlatego, że konsystorz i synod inaczej pojmują zasadnicze prawo państwa, niż car. Z synodu bucha żar fanatyzmu na konsystorz. Wygranie sprawy w synodzie jest równie trudnem, jak chwytanie węża morskiego. Niema tam obrony, niema przymówień się osobistych; co powie konsystorz w materji faktów, to się uważa za nietykalne, a zasady mają obie wspólnego niechętnego: „Tępić łacińsłwo! Mniejsza o cara!“

Za nieszanowanie świąt prawosławnych nietylko sami unici płacą kary pieniężne i nie zawsze te kary nasycają wiecznie głodną sprawiedliwość polityki rosyjskiej. Grzywny płaci i właściciel ziemski, korzystający z pracy unickiej. Książę Imeretyńskij zaczyna szlachtę polską za nieszanowanie dni „galowych“ i „torżestwiennych“ więzić. P. Niemiryca z Dorohuczy w Chełmskiem, osadził na dwa tygodnie w więzieniu za użycie sił roboczych unickich w wielkie jakieś święto polityczno-religijne. Gwałt pochwycił pana N. nagle, bez żadnego zgoła postępowania nawet, bez ściągnięcia z niego protokółu przez strażnika ziemskiego, wstępnego organu porządku i sprawiedliwości. Pewnego dnia przyjechali żandarmi, wsadzili skazanego zaocznie na bryczkę i powieźli do Lublina.

Historja prawdziwego Robinsona.

Powszechnie wiadomo, że De Foe osnuł swoją nieśmiertelną fantazję p. t. „Robinson Crusoe“ na fakcie prawdziwym, wziętym z życia szkockiego majtka Selkirka, który lat kilka przepędził opuszczony na wyspie Fernandez. „Robinson“ pozostanie zawsze pierwszym podręcznikiem *self-helpu*, który z pokolenia na pokolenie dostaje się do rąk dziatwy i podnieca jej młodociane fantazje. Nie mniej postać Selkirka, która posłużyła za temat Foe'mu, była wciąż osobą zagadkową i niejasną. Dopiero niedawno Guthberth Haddeu w *Century Magasin* na podstawie dłuższych i wyczerpujących studjów zbudował jego bjografję i spisał historję, która sama przez się zawiera sporo materjału interesującego.

Przygody prawdziwego Robinsona są tedy następujące:

W małem miasteczku szkockiem, Largo, mieszkał ubogi szewc Selkirk, któremu w r. 1675 urodził się syn, przyszły prototyp Robinsona. Chłopiec, nadzwyczaj żywego i awanturniczego temperamentu, popełniał wciąż cały szereg szaleństw, aż wreszcie zniknął z miasteczka rodzinnego. W kwietniu 1703 r. wypłynął on jako sternik na okręcie, należącym do flotylli znanego w owych czasach angielskiego rozbójnika morskiego Willjama Dampiera. Trudny do zniesienia charakter Selkirka naraził go wkrótce na kolizję z dowódcą i w sierpniu 1704 r. Sam Selkirk zażądał wysadzenia go na wyspę Juan Fernandez, ponieważ nie chciał dalej żeglować z Dampierem. Żądaniu jego uczyniono zadość, lecz, znalazłszy się na wyspie, Selkirk zaczął dawać sygnały, aby go zabrano z powrotem na okręt. Kapitan jednak pozostał nieubłagany i odjechał.

W ten sposób rozstrzygnął się los Selkirka, miał się on na wsze czasy stać Robinsonem Crusoe. Zresztą nie był on pierwszym nawet na wzmiankowanej wyspie. Przed 20 laty zamieszkiwał tam inny Robinson, a mianowicie Indjanin Mosquito, należący do załogi tegoż Dampiera i pozostawiony na wyspie z powodu nieposłuszeństwa. Indjanin po trzech latach samotności został zabrany przez przepływający okręt.

Selkirk pozostał dłużej na wyspie. W r. 1709, zatem po pięciu latach, jeden z uczestników wypraw Dampiera, Woden Rogers, przepływając około wyspy, zobaczył na niej ogień i wysłał natychmiast szalupę. Marynarze przypłynęli wkrótce z powrotem, przywożąc odzianego w skóry kozie zdziczałego człowieka, który stawiał opór i nie dał się zabrać do łodzi.

Gdy się uspokoił, opowiadał o swoich losach Rogersowi. Z początku wpadł w melancholję, następnie jednak zaczął coraz częściej oddawać się modlitwie i w tem szukał pociechy. Pierwsze jego lata pobytu przypominały istotnie losy Robinsona. Stanowiły też one punkt wyjścia do dalszego rozwoju opowieści Foego.

Po swem uwolnieniu Selkirk długo nie chciał brać wódki do ust, lecz już przed ukończeniem podróży znów się do niej włożył. Selkirk powrócił również do dawniejszego swego życia, brał udział w wielu wyprawach rozbójniczych i był niezmordowanym w napadaniu na okręty handlowe. Gdy w r. 1711 powrócił do ojczyzny, miał zebranego majątku z rozboju 800 funtów sterlingów.

Pewnego niedzielnego poranku w roku 1712 Selkirk wszedł nagle do kościółka w swojem miasteczku w celu wysłuchania kazania. Matka poznała go tutaj i otwarła mu ramiona, a wszyscy obecni wraz z księdzem pozdrowili długo niewidzianego przybysza. Selkirk osiadł w swojem miasteczku, ale nie długo tu pozostał. Usunął się do odosobnionej chaty, gdzie go odwiedzali ciekawi. W r. 1717 wykradł on Zofję Bruce ze swego miasteczka i umknął z nią do Londynu. Wkrótce znów go pociągnęły przygody żeglarskie. Selkirk znika też na pewien czas i ukazuje się w r. 1720 jako porucznik na pokładzie krętu „Weymouth“. Ożenił on się wtedy z wdową Frances Candis, której zapisał dom i majątek. W kilka miesięcy potem zmarł w r. 1721 na morzu.

W Largo okazują dziś jeszcze jego miejsce urodzenia z portretem nad wejściem. Można tam widzieć nawet broń, kufer drewniany i kubek z orzecha kokosowego, wyrobiony przez Selkirka na wyspie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (26): Zefiryny p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 44.

Z miasta. Wielkie zbiegowisko wczoraj na ulicy Piekarskiej około godziny 4 wywołała ucieczka... kanarka z klatki z okna realności pod l. 61. Kanarek schronił się do... szynku Rosenstreicha gdzie został ujęty. Tłumy gawiedzi towarzyszyły pogoni, co wywołało mylną pogłoskę, iż w realności pod l. 61 jakiś radca się zastrzelił.

Przy ul. Majzelsa l. 6 okradziono mieszkającego tam piwowara p. Antoniego Konocha z garderoby w mieszkaniu, ogółem na szkodę 150 zł. Z tej całej afery znaleziono dziś nad ranem tylko wypróżniony kufer na górze hyclowskiej.

Guerin w Galicji. *Głos narodu* stwierdza, iż Juljusz Guerin, który, jak to donieśliśmy za *Nową Reformą*, operował swego czasu w Galicji i ponaciągawszy tutejszych przemysłowców, uciekł do Francji, nie jest indentyczny z tym Guerinem, który zabarykadował się w domu przy ul. Chabrol z Paryżu.

Poświęcenie kaplicy. W Uzinie, w powiecie stanisławowskim, wystawił O. Florjan Bielat, przeor OO. Dominikanów z Jezupola, kaplicę pod wezwaniem św. Jacka. Poświęcenie tej kaplicy odbyło się bardzo uroczyście 20 bm. przy współudziale licznego duchowieństwa. O. J. Walla wypowiedział piękne kazanie, a mszę św. odprawił O. A. Ziółkowski, przeor OO. Dominikanów z Bohorodczan.

Naśladowania godną uchwałę powzięła na ostatniem, poufnem posiedzeniu rada miejska w Bielsku. Oto odrzuciła wszystkie prośby o udzielenie koncesji na otwarcie szynku.

Zwłoki ś. p. Jana Blizińskiego, który przed kilku dniami utonął podczas regat w Płocku, zostały odnalezione. Zostały one przewiezione do Warszawy, gdzie pogrzebem nieszczęśliwego młodzieńca zajęli się jego koledzy po wiośle. Pogrzeb odbył się onegdaj wieczorem.

Skład personalu teatru krakowskiego na sezon bieżący roku 1899/900 — artyści: Dorowski Franciszek, Frączkowski Franciszek, Jednowski Marjan, Jejde Juljusz, Kotarbiński Józef (dyrektor), Mielewski Andrzej, Przybyłowicz Michał, Puchalski Bolesław, Roman Władysław, Senowski Grzegórz, Sobiesław (Bystrzyński), Solski Ludwik (reżyser), Stępowski Leon, Siemaszko Antoni, Tarasiewicz Michał, Wójcicki Hipolit (sekretarz), Węgrzyn Maksymiljan, Walczak Ksawery (sufler) Knake-Zawadzki Stanisław, Zawierski Bronisław.

Artystki: Bednarzewska Konstancja, Czechowska Paulina, Górska Helena, Jutkiewicz Zelwja, Filipi-Mikorska, Otrembowa Julja, Pomian Irena, Przybylko Marja, Juszczakiewicz (Marjon) Marja, Rudlicka Jeremi, Siemaszkowa Wanda, Senowska Ludwika, Teodorowicz Olga, Wojnowska Paulina, Wolska Bronisława, Wójcicka Józefa, Walewska, Wisłocka i Węgrzynowa Faustyna.

Techniczny personal składają: p. Spitziar Jan, który na nowo objął stanowisko dekoratora i kierownika maszynerji teatralnej, pod którego zarządem zostaje 14-tu maszynistów i pomocników, rekwizytor Adolf Pion, kostjumer p. Ludwik Rozwadowicz i 5 krawców, 2 elektrotechników, pp. Gajewski i Mslicki, fryzjer p. Mieczysław Walczyński, kasjerka p. Aleksandra Berwaldowa, 16 bileterów i 12 garderobianych. Prócz tego meblarz, tapicer, palacz i 2 stróżów.

Śnieg w sierpniu. Na zbyt upalne lato w tym roku uskarżać się niepodobna. Z wyjątkiem kilku pierwszych, rzeczywiście upalnych dni sierpnia, mieliśmy temperaturę więcej niż mierną, a ubiegłych znowu dni kilka zimnych i słotnych z dodatkiem jakiejś wiosenno-jesiennej szarugi. Równocześnie doniesiono o śniegach w Alpach.

Z Zakopanego zaś donoszą: Nawet najbliższe szczyty Zakopanego, łącznie z Giewontem, śniegiem są pokryte. Góry przedstawiają dziwnie uroczy widok. Niestety jednak już nie zimno, ale mróz panował w niedzielę 19 bm.

Równocześnie donoszą z Zakopanego o tak wielkim napływie osób, jakiego w innych latach w tym sezonie nie bywało.

Śniegi spadły na Czarnohorze.

Nieżyt żołądka zbliżony do choleryny wystąpił nagminnie w Szachyniach i Pikulnach pod Przemyślem. Starostwo zarządziło odpowiednie środki ochronne.

Aresztowanie szpiega. Z Królewca donoszą, iż w poniedziałek aresztowano w Pilawie podejrzanego o szpiegostwo Francuza, nazwiskiem Müller. Przewieziono go do Królewca i umieszczono w więzieniu. W hotelu, gdzie Müller mieszkał przeszukano jego rzeczy, nie znaleziono jednak nic obciążającego. Müller ma być korespondentem jednego z pism paryskich.

Niewinnie skazany. Przed pięciu laty w Rosji, w gubernji penzeńskiej, została zamordowaną niejaka Bołdyrewa, wdowa po jenerale. Podejrzenie padło na oficera, nazwiskiem Talma, którego rzeczywiście sąd skazał na osiedlenie na wyspie Sachalin. Obecnie po latach pięciu odkryto rzeczywistego winowajcę. Brat niewinnie skazanego, pułkownik Talma, otrzymał od prokuratora Gruszyckiego z Penzy zawiadomienie, że mordercą jenerałowej jest blacharz Karpow, który już przyznał się do czynu.

Dramat miłosny. W Aranyos pod Miskolczem na Węgrzech, parobek Franciszek Zima zastrzelił najpiękniejszą we wsi dziewczynę, Elżbietę Farkas, która wzgardziła jego miłością. Ojciec jej następnie zabił mordercę widłami.

Walkę z żołnierzami stoczyli w Krivaja pod Zagrzebiem wieśniacy. Zakwaterowani w tej wsi żołnierze z 78 pułku piechoty urządzili wyprawę na sad jednego z mieszkańców wsi i raczyli się tam do syta, zwłaszcza śliwkami. Wieśniacy wystąpili w obronie właściciela sadu, skutkiem czego wywiązała się walka, w której trzej wieśniacy odnieśli ciężkie rany, dwaj żołnierze lekkie.

Bankier mordercą. Z Neapolu donosi telegram, że bankier Leonardo Simili z Nowego Jorku, który zamordował w Ameryce drugiego bankiera i umknął do Włoch, został uwięziony w Neapolu. Simili, jako poddany włoski, odpowiadać będzie przed sądem włoskim.

Humor w sali sądowej. Wiedeński *Extrablatt* ogłasza zbiór zwrotów humorystycznych z mów sędziów, adwokatów i oskarżonych. Wyjmujemy z tego zbioru niektóre:

— Nie chcę panów sędziów przysięgłych *nudsić* jurystycznymi wywodami — prawi adwokat podczas pewnego procesu — postarał się o to i tak pan *preses* w swem *résumé*.

— Trudno zapominać — dowodził jakiś adwokat — że stanowisko oskarżonego nie jest łatwe. Gdy kraść będzie za dnia, to zarzucą mu bezczelność, — gdy zaś ukradnie coś w nocy, powiedzą, że to niebezpieczny ptaszek. Ba, kiedyż więc właściwie ma się kraść?

— *Preses*: Oskarżony, skazany jesteś na dożywotnie ciężkie więzienie; jeżeli natychmiast rozpoczniesz odsiadywać karę, policzy się i dzień dzisiejszy!

— *Sędsia*: Oskarżony, jesteś wolnym. *Podsądny*: Wnoszę skargę o unieważnienie wyroku. *Sędsia*: Ależ uwolniliśmy pana; po co skarga? *Podsądny*: I trybunał wyższy niechaj także się przekona, że jestem niewinny.

— Prezes wyrzuca surowo pewnemu oskarżonemu, dlaczego bez dyplomu lekarza ośmielił się leczyć chorych. Podsądny prosił, żeby ogłoszono posiedzenie sądu za tajne, a po wyjściu publiczności, wyciągnął z kieszeni dokument i oświadczył: Oto, panie prezesie, mój dyplom, jestem przecież lekarzem; ale pacjenci moi nie powinni o tem wiedzieć, bo nie będą mieli do mnie zaufania.

Wiadomości osobiste. P. Filip Zaleski, były minister dla Galicji, bawi z żoną we Lwowie.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach seminarjum duchownego odbyło się we czwartek w Krakowie przy ul. Podzamcze u stóp Wawelu. Poświęcenia dokonał książę biskup krakowski ks. Puzyna.

Socjaliści rozrzucili po Warszawie 2000 egzemplarzy odezw w języku polskim, drukowanych w Paryżu, a wzywających robotników fabrycznych do wytrwania w bastówce.

Trzecie posiedzenie konferencji nauczycielskiej w Krakowie odbyło się wczoraj przedpołudniem. Dr. M. Tokarski odczytał swą pracę o fizycznem wychowywaniu młodzieży i jako lekarz wskazywał na pożytek stosownie wprowadzonych do szkoły zabaw młodzieży, kładąc nacisk na utworzenie 10-dniowych kursów dla nauczycieli, którzyby zabawami kierować mogli. W dyskusji zabierali głos pp.: inspektor Niemetz, ks. Spis, Udziela, Merta, p. dyrektorka Pogonowska (za zaprowadzeniem nauki gimnastyki w szkołach żeńskich), poczem dalszą rozprawę odroczono do następnego posiedzenia.

Pod kołami tramwaju elektrycznego znalazła się wczoraj wieczorem wskutek własnej nieostrożności pięcioletnia żydóweczka Fani Losch. Wypadek ten miał miejsce, na ul. Ruskiej. W chwili, gdy wóz elektryczny nr. 10 jechał w stronę Podwala, z bramy domu pod l. 8 wybiegła 5 letnia Fani i w jednej chwili znalazła się pod kołami jadącego wozu. Na szczęście skrzydło ochronne, znajdujące się przed kołami każdego wozu, nie dopuściły tutaj do katastrofy, odsuwając dziecko na prawą stronę toru. Woźnica w jednej chwili zdołał wstrzymać wóz, będący w biegu, dziecko ogłuszone wypadkiem, podniesiono i oddano przybiegłym rodzicom. W ten sposób skończyło się tylko na wielkim strachu i paru lżejszych kontuzjach, jakie 5-letnia Fania Losch odniosła.

Straszna zbrodnia. Z Pesztu telegrafują nam: Bogaty chłop w Berek-Rakos, nazwiskiem Nikita, zapisał swój majątek dwom swoim synom Dymitrowi i Janowi, a wydziedziczył najstarszego Władysława. Wydziedziczony wyemigrował do Ameryki, aby tam stworzyć dla siebie jakąś egzystencję. Zamiary jego nie powiodły się mu i przed kilku dniami wrócił do ojczyzny. Widząc mienie swych braci, powziął straszliwy plan zemsty. Podnieciwszy swe nerwy sporą porcją wódki, zakradł się w nocy do ojcowskiego mieszkania. W pierwszej izbie spał brat jego Dymitr z żoną i dwojgiem dzieci. Władysław jednem uderzeniem siekiery zamordował brata, a następnie bratowę i oboje dzieci. W drugiej izbie spała tylko żona jego brata Jana, którego przypadkowo tej nocy nie było w domu. I ta kobieta padła ofiarą zbrodniarza. Władysława Nikitę aresztowano jeszcze tej nocy. Przyznał się on do swej strasznej zbrodni i nie okazuje wcale żalu.

Kor. redakcji. PP. Hausmanom, kupcowi i prawnikowi. Korespondentkę panów przesłaliśmy z odnośnem pismem c. k. sądowi. Będą panowie mieli sposobność tam się wytłumaczyć — jak się spodziewamy z właściwym skutkiem.

* **Znalezione.** W dniu 24 b. m. przed południem w lokalu wystawowym najmniejszej w świecie pary narzeczonej (hotel Francuski) w czasie przedstawienia znaleziono — złoty damski zegarek wraz z łańcuszkiem i wisiorkiem.

Właścicielka zguby raczy się zgłosić z opisem wspomnianego zegarka po odbiór do portjera hotelu Francuskiego.

* **Wpisy uczniów** na naukę codzienną w szkole męskiej im. Elżbiety odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia br. od godz. 9 do 12 przed poł.; — wpisy zaś uczniów rzemieślniczych do szkoły przemysłowej uzupełniającej odbędzie się w tejże szkole w dniach świątecznych pierwszej połowy września, tj. 3, 8 i 10 września b. r. od godziny 9 do 12 przed poł.

* **Zgromadzenie krawców.** W niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się w lokalu izby rękodzielniczej Ratusz II. piętro nadzwyczajne zgromadzenie członków korporacji krawieckiej. Na porządku dziennym: 1. Protest przeciw uchwale izby rękodzielniczej w celu obesłania ogólno austrjackiego Zjazdu we Wiedniu. 2. Wnioski członków.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Inteligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 września b. r. w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego,** ulica boczna Brajerowska l. 3. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Zmarli:

Franciszka z Bogdanowiczów Simonowiczowa, żona b. prezydenta wyższego sądu krajowego Jakóba Simonowicza, zmarła w Kissingen. Zwłoki zostaną sprowadzone do Czerniowiec.

W Warszawie zmarła w 77 roku życia Ksawera z Jeżowskich Czernicka, żona dziennikarza p. Gustawa Czernickiego, a matka byłego śpiewaka opery lwowskiej p. Jerzyny-Czernickiego.

W Zaleszczykach zmarł w 58 r. życia Antoni Żukowski, emerytowany urzędnik techniczny wydziału kraj., żołnierz z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Z „Rozmaitości“. Dyrekcja teatru „Rozmaitości“ zdołała pozyskać sobie p. St. Orzelskiego, artyopery lwowskiej, na parę gościnnych występów. P. Orzelski po raz pierwszy wystąpi we wtorek w „Czarodzeju z nad Nilu“, a następnie w „Sztygarze“, z którego próby odbywają się codziennie pod kierunkiem p. Wł. Czajkowskiego.

Repertoar teatru „Rozmaitości“ w sali „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej; dziś w sobotę: „Papa Pepy“, wodewil w 5 aktach Kwaśniewskiego.

Teatr krakowski pod dyrekcją p. Józefa Kotarbińskiego, rozpoczyna po ferjach, z dniem dzisiejszym, przedstawienia: „Złotą czaszką“ Słowackiego.

Wynik konkursu. Komitet redakcyjny konkursu na feljeton humorystyczny, rozpisanego przez *Gazetę Polską* warszawską, przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 50 rubli autorowi humoreski p. t.: „Kartka z pamiętnika panny Lodzi“ panu Romanowi Hugiewiczowi. Oprócz tego z nadesłanych prac pięć przeznaczono do druku w *Gasecie Polskiej*, a mianowicie: 1) „Dyskament“, autor p. Stanisław Możdżewski; 2) „Wyjazd mojej żony do morskich kąpieli“, autor p. Jan Muszyński; 3) „W sezonie ogórkowym“, autor Kruk (pseudonim); 4) „O jednym co na ziemię ex coelis peregrynował“, autor p. Zygmunt Bartkiewicz i 5) „Stylizowany Prometeusz“, autor Raszyld Lak Stradomski (pseudonim).

Reforma sądowa, miesięcznik poświęcony nowym ustawom procesowym, zawiera w zeszytach 7 i 8 za miesiąc lipiec i sierpień b. r. dalszy ciąg artykułów dr. Bühna „O zabezpieczeniu wedle ordynacji egzekucyjnej,“ dr. Czarnika: „O nowościach w postępowaniu odwoławczem,“ artykuły Wisłockiego: „O zastosowaniu §§ 134 i 115 p. c.“ i Romana Lewickiego „O § 256 ord. egz.“ W dziale rozporządzeń czytamy przekład rozp. min. o praktycznem zastosowaniu ord.; wiadomości bieżące zamieściły przebieg konferencji trybunalskiej w sądzie krajowym lwowskim nad praktycznem zastosowaniem nowego ustawodawstwa.

Aresztowanie dezertera ze Lwowa w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą nam: Dnia 20 b. m. jakiś złoczyńca włamał się do mieszkania urzędnika kolejowego w Wiedniu p. Reicha i skradł mu papiery wartościowe i 200 sztuk starych monet. O kradzieży tej policja wiedeńska zawiadomiła natychmiast wszystkie kantory bankierskie i jubilerów; zawiadomienie to poskutkowało, gdyż tego samego dnia zgłosił się na policję jeden z jubilerów donosząc, iż od jakiegoś eleganckiego pana, który zajechał fjakrem przed jego sklep, kupił zbiór starych monet. Policja przekonała się, iż monety te pochodziły z kradzieży u Reicha, zaczęła więc skrzętne poszukiwania za zbrodniarzem. Wyszukano fjakra, który go przywiózł przed sklep jubilera. Fjakier zeznał, że zawiózł owego pana do „Wenecji wiedeńskiej“. Policja mając dokładny opis zbrodniarza, podany przez owego jubilera, wysłała ajentów do „Wenecji wiedeńskiej“, gdzie też zastano go zabawiającego się przy szampanie z jakąś damą z pół światka. Wezwano go, aby poszedł na policję. Wezwaniu temu zadość uczynił, a przesłuchany podał, że się nazywa Adolf Tomański. Policja tymczasem stwierdziła, że przebywał on w Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem, gdyż zwie się on właściwie Aleksander Wiktor Michel, liczy lat 22 i pochodzi ze Lwowa, gdzie się urodził.

Dalej policja stwierdziła, iż Michel w roku zeszłym w październiku powołany został do Lwowa dla odbycia służby wojskowej. Przy końcu maja br. obkradł on kasę wojskową i uciekł. Zwrócił się ku Wiedniowi, mieszkał przez pewien czas pod fałszywem nazwiskiem w Baden, Mödlingu i Vöslau, a zeszłej soboty przybył do Wiednia. Jest to nałogowy zbrodniarz. Sąd krajowy lwowski skazał go już dwa razy za kradzież na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia, a nadto stawał on przed sądem, oskarżony o sprzeniewierzenie i za fałszywe meldowanie się.

Zaprzecza on, jakoby dopuścił się kradzieży u Reicha i twierdzi, że za pieniądze skradzione z kasy wojskowej we Lwowie grał na wyścigach i wygrał kilkaset zł. Monety zaś owe miał znaleść na ulicy. Zostanie odstawiony do sądu garnizonowego we Lwowie.

Krajowa konferencja nauczycielska.

Wczoraj popołudniu o godzinie 4 rozpoczęły się w odświętnie dekorowanej sali gimnastycznej szkoły Staszica właściwe obrady krajowej konferencji nauczycielskiej. Na samym początku powołano na zastępcę przewodniczącego radcę szkolnego Bolesława Baranowskiego, który też do końca mimo obecności wiceprezydenta Bobrzyńskiego obradami kieruje. Funkcje sekretarzów spełniają pp. Baley i Szajkowski. W obradach bierze udział około 80 delelegatów, między którymi są 4 panie. Przybył także prof. poseł Barwiński.

Z porządku dziennego wygłosił prof. uniwersytetu Twardowski prelekcję „O nauce poglądowej“. Odczyt ten zyskał serdeczny poklask u słuchaczy, czemu ogólny wyraz dał przewodniczący, składając prelegentowi imieniem wszystkich serdeczne podziękowanie.

Z kolei przystąpiono do omówienia sprawozdania wydziału wykonawczego ze spraw, przekazanych przez konferencję krajową z r. 1893. Ostatecznie zgodzono się na przedstawienia pp. Pierzchały i Łyszegi, aby całą sprawę oddać specjalnej komisji, którąby sprawozdanie rozpatrzyła i ze stosownymi wnioskami wystąpiła w trzecim dniu obrad. W skład tej komisji weszli pp. Kapłański (Brody), Nowakowski (Gródek), Mekelyta (Dźwinogród), Pierzchała (Lwów), wreszcie dyrektor Longchamps (Lwów).

Teraz przystąpiono do najżywotniejszej i najbardziej aktualnej części obrad, i zastanawiano się, czy na podstawie dotychczasowego doświadczenia zaleca się pewne ograniczenie materjału naukowego, ewentualnie rozszerzenie tego materjału, podanego w planach naukowych: a) dla szkół 1 i 2 klasowych; b) dla 3 i 4 klasowych niższego typu; c) dla szkół 4 klasowych typu wyższego, wreszcie dla 5 i 6 klasowych.

Celem ścisłego omówienia tych tematów z góry postanowieni są specjalni z każdego działu referenci. I tak: szkoły wsiowe 1 i 2 klasowe omawia p. Władysław Mosoczy, kierownik szkoły 2-klasowej z Krzywcza, okręg borszczowski, szkoły 3—4 klasowe niższego typu p. Konstanty Dybaczewski z Janowa pow. trembowelski, 3 i 4 klasowe wyższego typu męskie p. Romuald Kwiatkowski, star. nauczyciel ze szkoły św. Antoniego, żeńskie p. Marja Rudnicka, star. nauczycielka ze szkoły św. Marcina, wreszcie 5 i 6 klasowe z miast p. Faustyn Urbański (Lwów), zaś z prowincji p. Jan Turski (Skałat).

Pierwszy tedy zabrał głos p. Władysław Mosoczy, aby przedstawić cały szereg proponowanych zmian z zakresu szkół 1 i 2 klasowych. W wywodzie zwięzłym i czysto fachowym mowca kładł nacisk na nierównomierny stosunek godzin na godziny tzw. cichego zajęcia i głośnego, na brak śpiewniczka popularnych pieśni tak świeckich, jak i kościelnych, na wadliwości mapek, dołączonych do czytanek, dalej na skąpe uposażenie tak zbawiennych dla dziatwy wiejskiej ogródków owocowych itd. Na ten temat postawił p. Mosoczy cały szereg wniosków, które po stosownej dyskusji w głównych zarysach przeszły.

Lwów 25 sierpnia.

Dzisiejszy dzień rozpoczęli uczestnicy konferencji gremjalnem zwiedzeniem o godzinie 8 rano wystawy robót ręcznych (slöjdu). Wobec przybyłych wygłosił p. Bruchnalski, nauczyciel „slöjdu“, z zakresu tej nauki bardzo zajmujący odczyt.

Przewodniczy inspektor Tokarski.

Rozpoczęto szeroką dyskusję na temat planu naukowego dla szkół 3 i 4-klasowych niższego typu wedle wygłoszonego jeszcze wczoraj referatu p. Rybaczewskiego w tej mierze. Uchwalono:

Zasadniczo niema potrzeby zmiany całego planu, natomiast pożądanemby było: naukę czytania i pisania w szkołach 3-klasowych na stopniu III-cim powiększyć z 2 na 3 godziny tak, jak to jest w szkołach 4-klasowych.

Teraz rozpoczęła się nader żywa i gorąca dyskusja nad następującym wnioskiem referenta:

„Język niemiecki w kategorji szkół 3-kl. pożądanemby było całkowicie usunąć, gdy jednak ustawa z r. 1867 stanowczo wymaga języka niemieckiego już od kl. III, konferencja krajowa wyraża życzenie: Wysoki sejm raczy wydać nowelę do ustawy z r. 1867, ażeby język niemiecki obowiązywał dopiero w wyższych kategorjach szkół, począwszy od szkół 4-kl. niższego typu od kl. III. W tych szkołach jednak dziewczęta na życzenie rodziców mogą być wolne od nauki języka niemieckiego“.

W tej sprawie postawił p. Nowakowski jeszcze dalej idący wniosek, aby język niemiecki w ogóle w szkołach niższego typu całkowicie usunąć. Wniosek ten mowca bardzo rozumnie i gorąco uzasadniał. Celem szkoły ludowej jest — mówił on — dźwignąć ogół uczęszczających do tych szkół do tego poziomu powszechnej oświaty, któryby przyczyniał się do podniesienia ogólnego dobrobytu, nie zaś, jak powszechnie mówią — umożliwienia jednostkom przejścia do szkół średnich. Szkoła tej kategorji ma przygotować do zajęć rolniczych, produktywnych, wpoić w dziecko wieśniaka chęć do wzięcia do ręki kiedyś czy to gazety, czy to jakiejś książki. (Żywe oklaski). Język niemiecki nigdy potem nie jest w życiu wieśniaka potrzebny, co się zaś wojska tyczy, to tu głównie pomaga wrodzony spryt, zmysł orjentacyjny i rozgarnienie; najlepiej mówiący po niemiecku kelnerzy, zwykle zatumanieni, pozostają przez cały czas służby wojskowej tylko szeregowcami. Mowca jest stanowczo za wyeliminowaniem nieproduktywnego języka niemieckiego ze szkół tej kategorji.

Przemówienie to nagrodzono powszechnie bardzo gorącymi oklaskami. W tym samym duchu przemawiał prof. Pierzchała. Zdaniem jego, obcy i narzucony język niemiecki jest zawsze tylko dla wieśniaka niepotrzebnym balastem, otumaniającym po większej części rozgarniętych już z natury chłopaków wiejskich. Jeśli chodzi o rozumienie cenników zbożowych, nadsyłanych z Niemiec, to chyba równie należałoby się uczyć języka rosyjskiego, bo od wschodu przez wprowadzenie kolei syberyjskich, będziemy czerpać niedługo produktów wiele. (Znowu żywe oklaski).

Contra przemawiał del. Czysz. Po rusku głos zabierając, upierał się stanowczo za utrzymaniem języka Teutonów. Lud chętnie się uczy po niemiecku i z radością widzi wprowadzenie niemczyzny podczas reorganizacji szkół. Zdaniem wieśniaka, szkoła bez języka niemieckiego jest tylko „dla chłopów“, a z nim „dla panów“. Jest za utrzymaniem niemczyzny.

I to rozumowanie znalazło kilku obrońców. Po dłuższej jeszcze na ten temat debacie, wśród ogólnego wahania się uchwalono wniosek referenta, zaś p. Nowakowski z wnioskiem odrzucenia zupełnego języka niemieckiego się nie utrzymał, chociaż w zasadzie z nim wszyscy sympatyzowali.

Teraz zarządzono 10-minutową przerwę w obradach.

Po skończonej przerwie wygłosili po kolei p. Romuald Kwiatkowski (szkoły męskie) i p. Marja Rudnicka (żeńskie) referaty na temat reform w szkołach 3 i 4 klasowych i to wyższego typu. Dyskusje nad proponowanymi zmianami były małoznaczne, w końcu uchwalono po kolei 6 następujących wniosków referenta, jakoteż wspólnie i referentki:

I. Wymogi planów dla 4 klas niższych szkół 6-klasowych względnie wydziałowych należy zredukować.

II. Przy ograniczeniu materjału zastosować się do zakresu wymagań przy egzaminach wstępnych do szkół średnich, tudzież do wymiaru czasu i rozwoju umysłowego dziatwy.

III. Dla języka wykładowego, szczególniej dla klas II, III i IV, należy ułożyć nowe podręczniki, w którychby:

a) była tylko taka ilość ustępów, jaką w przeciągu danego czasu da się z korzyścią przerobić;

b) aby każdy ustęp zawierał tylko tyle materjału, ile w jednej godzinie przerobić i utrwalić można;

c) aby w nowych podręcznikach uwzględnić więcej dział wychowawczy;

d) aby styl podręczników zastosowany był do pojęć uczniów na tym stopniu rozwoju;

e) aby podręczniki zawierały ustępy nadające się do nauki języka i rozbiorów gramatycznych.

IV. Dla nauki drugiego języka krajowego należy ułożyć zupełnie odrębne podręczniki, któreby treścią i językiem odpowiadały pojęciom dzieci.

V. Podręczniki dla nauki rachunków należy uprościć, przykłady ułatwić, pojęcie $\frac{1}{3}$ ułamków, mniejszych niż $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ wprowadzić dopiero w kl. III, a działanie niemi pozostawić klasie IV (w szkołach żeńskich klasie V.

VI. W podręcznikach dla języka niemieckiego pozostawić taki tylko zasób wyrazów, którыby na podstawie rozmówek ciągle powtarzanych tam pod względem pamięciowym jak i gramatycznym utrwalić można.

Na tem przewodniczący obrady przerwał o godz. pół do drugiej do popołudnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 25 sierpnia. Stan zasiewów z 20 sierpnia rb. Wskutek posuchy ucierpiały: kukurudza, winograd, tytoń i buraki cukrowe. Wydatny deszcz mógłby jeszcze wiele naprawić. W roślinach strączkowych nie było, według ostatniego oszacowania, żadnych zmian.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 24 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 152 sztuk bydła. Z tego wołów 136, krów 16.

Rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi.

Towar z paszy płacono po 28 — do 31·—; za opasowe woły płacono od zł. — do — za 100 klg. żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

— **Wiedeń** 25 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·37 do 8·38, na wiosnę od zł. 8·70 do 8·72; żyto na jesień od zł. 6·90 do 6·91, na wiosnę od zł. 7·16 do 7·17; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·05 do 5·07, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·14 do 5·15; owies na jesień od zł. 5·55 do 5·56, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·80 do 5·82; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·15 do 12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 25 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·25 do zł. 8·26, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·59 do 8·60; żyto na październik od zł. 6·57 do 6·58; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·86 do 4·87; owies na październik od zł. 6·25 do 6·27; rzepak na sierpień od zł. 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 25 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier od zł. 13·— do 13·10. Nafta bez zmiany. Spirytus od zł. 20·— do 20·40.

Kronika polityczna.

— Berlińska *Freisinnige Ztg.* pisze: Mamy wszelkie powody do mniemania, że nie przyjdzie obecnie ani do rozwiązania izby poselskiej, ani do jakichkolwiek zmian w gabinecie. Rząd będzie próbował przedłożyć sejmowi w jesieni nowy, rozszerzony projekt. Być może, że gabinet da upust swemu rozdrażnieniu, karżąc dyscyplinarnie jaki tuzin landratów. Byłby to środek słaby i małostkowy. Wielkie słowa, małe czyny, taka jest cecha tego gabinetu.

— W Wiedniu w sali hotelu „Zum grossen Christof", na przedmieściu Wieden, odbyło się bardzo liczne zgromadzenie chrześcijańsko-socjalnych robotników, na którem posłowie Prochazka, dr. Weiskirchner i Wedral przemawiali przeciwko § 14, równocześnie jednakże potępili stanowczo obstrukcję parlamentarną. P. Prohazka wyraził zdanie, że hasłem przyszłej sesji będzie: praca, nie zaś obstrukcja. Mowca stwierdził, że zniesienie rozporządzeń językowych nie da się wcale osiągnąć za pomocą obstrukcji, a kardynalna zasada parlamentaryzmu wyraża się w tem, że rządy spoczywają w dłoni większości, nie mniejszości. P. Weiskirchuer żądał zwołania parlamentu, a p. Wedral postawił rezolucję, w której pomiędzy innemi znajduje się ustęp wyrażający najgłębsze ubolewanie zgromadzonych z powodu obstrukcyjnej działalności niektórych posłów, skutkiem czego nastąpiło ubezwładnienie parlamentu i panowanie § 14. Rezolucja wzywa wreszcie rząd do szybkiego zwołania rady państwa i wyraża nadzieję, że żaden poseł nie będzie tak niesumiennym, ażeby przez lekkomyślną obstrukcję usprawiedliwić stosowanie § 14.

— W czasie pobytu cesarza Wilhelma w Alzacji i Lotaryngji strzegła go policja tym razem tak, jak nigdy przedtem. Działo się to, według *Voss. Ztg.*, dlatego, ponieważ powiadomiono władze o projektowanym na cesarza zamachu. Podczas zwiedzania fortyfikacyj pod Saulny usunięto wszystkich robotników, przeważnie Włochów i trzymano ich pod strażą aż do odjazdu cesarza. Te same środki ostrożności zastosowano także podczas pobytu cesarza w Diedenhofen. W Metzu i na wzgórzach około St. Privat ustawiono przeszło 100 tajnych policjantów i żandarmów. Aresztowano też jakieś podejrzane indywiduum. Publiczność z bardzo małymi wyjątkami trzymać się musiała w odaleniu mniej więcej trzystu kroków, a uroczystość odsłonięcia pomnika miała charakter na wskróś wojskowy, pozbawiony ducha obywatelskiego. — Nie lepiej działo się podczas pobytu cesarza w Westfalji. Przy moście w Müngsten zastosowano środki, które wywołały ogólne oburzenie. Nawet osoby zaopatrzone w karty stać musiały kilkaset metrów od namiotu cesarskiego. Według *Köln. Ztg.* przedsięwzięto takie środki ostrożności z tego powodu, ponieważ st. burmistrzowi miasta Solingen doniesiono, że z Paryża wyjechał niebezpieczny anarchista z zamiarem wykonania zamachu na cesarza Wilhelma.

Dżuma w Europie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Tientsui 25 sierpnia. W Niutschwau wybuchła dżuma, co do której zachodzi obawa przewleczenia.

Bukareszt 25 sierpnia. Z powodu oficjalnych doniesień o wybuchu dżumy w Astrachaniu zamknięto granicę rumuńsko-rosyjską celem zapobieżenia zawleczeniu zarazy. Tylko w czterech miejscach dozwolono na przekroczenie granicy i to po bardzo ścisłej obserwacji. Zarządzono także dziesięciodniową kwarantannę.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 25 sierpnia. Jak donosi *Petit bleu* przyszło wczoraj w ulicy Chabrol do zaburzeń i bójek, przyczem 12 osób zostało zranionych a 20 aresztowanych.

Proces Dreyfusa.

Z Odessy donoszą, iż odbyły się tam dwa wielkie zgromadzenia żydowskie, na których roztrząsano sprawę procesu Dreyfusa i możliwe jego losy. W każdem zgromadzeniu było około 4.000 uczestników. Rozdawano listy składkowe na koszta procesu Dreyfusa i na fundusz dla jego rodziny.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 25 sierpnia. Z przebiegu krzyżowych pytań Laboriego do Merciera podnieść jeszcze należy niektóre szczegóły.

Labori zapytał go mianowicie, czy w r. 1894 Maurelowi prezydentowi sądu wojennego, który sądził Dreyfusa, wydał polecenie, ażeby trybunałowi zakomunikował tajne akta.

Mercier. To zależy od pojęcia tego polecenia. Nie miałem prawa dać formalnego polecenia, którego też nie dałem. Natomiast dałem polecenie moralne i to w dostatecznie stanowczej formie.

Następnie Labori wystosował cały szereg pytań, na które w znacznej części Mercier nie dał żadnej odpowiedzi. Wspomniał dalej Labori o zorganizowanej kampanji dziennikarskiej przeciw Dreyfusowi i o kwestji dowodów, jakie przeciw niemu istniały w r. 1894.

Mercier. Ataki lub pochwały dzienników są mi zupełnie obojętne, a co do dowodów przeciw Dreyfusowi w r. 1894, to wprawdzie były to podejrzenia i domysły, jednak pomiędzy niemi był jeden, który do dziś za faktyczny i realny uważam, mianowicie bordereau.

Z dalszych odpowiedzi Merciera na krzyżowe pytania Laboriego wynika, że aresztowanie Dreyfusa nastąpiło natychmiast po skonstatowaniu, że tajne dokumenta z ministerjum zniknęły bez zbadania sprawy, czy Dreyfus był tego powodem. To odkrycie dało sposobność Laboriemu do bliższego zaciekania się w sprawy sądu wojennego z r. 1894.

Mercier. Muszę wyrazić moje zdziwienie, że pan obrońca tak szczegółowo zajmuje się wyrokiem z r. 1894. Wszakże ten wyrok został unieważniony przez trybunał kasacyjny, jest więc dzisiaj rzeczą nieistniejącą, nad którą niema co dyskutować.

Labori. Czynię to dlatego, aby zilustrować, w jak pobieżny sposób dowody przeciw Dreyfusowi zbierał sztab jeneralny, w którym do dziś dnia panuje dwojakie przekonanie co do ważności rzekomo wydanych dokumentów.

Następnie Labori zapytał Merciera czy Dreyfus w ogóle mógł znać hydrauliczno-pneumatyczny hamulce artyleryjskie, o którego wydaniu Niemcom wspomina bordereau.

Mercier: Stanowczo mógł go znać dobrze.

Labori starał się na to wykazać Mercierowi, że to było to niemożliwem, a następnie zapytał go, co sądzi o procesie Esterhazy'ego z r. 1896.

Mercier: Procesu tego nie znam, bo się nim wcale nie interesowałem.

Labori: Muszę w takim razie wyrazić moje głębokie zdziwienie.

W tem miejscu komisarz rządowy Carrière chciał zaprotestować przeciw zbyt szczegółowej dyskusji na ten temat, ale prez. Jonaust uprosił go, aby dał spokój temu i pozostawił dyskusję własnemu tokowi.

Następnie obszernie się rozwodzono nad komentarzem do tajnego *do sier.* wypracowanym przez pułk. du Paty de Clama, a zniszczonym w roku 1897 przez Merciera. Na pytania w tym względzie ze strony Labori'ego, Mercier powtórzył swoje pierwotne zeznania, mianowicie, że uważał tę rzecz za dokument zupełnie prywatny.

Następnie przyszła kolej na depeszę włosk. *attaché* Panizzardiego, jaką on wysłał do swego rządu zaraz po aresztowaniu Dreyfusa, a którą rząd francuski przejął. Jak wiadomo depesza ta była szyfrowaną, otóż przy odcyfrowaniu jej były dwie wersje — jedna urzędowa wedle której Panizzardi doniósł: „Dreyfus aresztowany, czy to prawda, że on był szpiegiem?" druga półurzędowa sporządzona przez du Paty de Clama, która wprost nazywa Dreyfusa szpiegiem. Owoż obecnie chodziło o to, dlaczego jen. Mercier dał do tajnego *dossier* fałszywie odcyfrowany tekt tej depeszy, a zniszczył oficjalny i prawdziwy.

W sprawie tej zabrał głos delegat ministerstwa wojny Chanoine, który oświadczył, że dokument ów zakomunikował Mercierowi i przyznał się do popełnionego wówczas błędu.

Wobec tego prezydent Jouaust uznał tę sprawę za załatwioną, a dokument ten, za nieistniejący.

Zeznania jenerała Richbourga.

Przesłuchany z kolei jenerał Richbourg powiedział, że również jak inni wojskowi jest przekonany o winie Dreyfusa dlatego, że mu kapitan Lebrun-Reuauld powiedział o jego przyznaniu się przed degradacją.

Dreyfus: Jeszcze raz protestuję przeciw temu twierdzeniu; gdy mnie po degradacji odprowadzono do więzienia, kapitan Lebrun-Renauld pożegnał się ze mną bardzo serdecznie i podał mi rękę, czego nie byłby uczynił, gdybym się był przyznał do winy. Jeżeli podnosząc tak straszne zarzuty przeciw człowiekowi, który już i tak 5 lat okropnie przecierpiał — nie wytacza się dowodów realnych, a tylko domysły, przekonania lub przypuszczenia, to doprawdy tego nie rozumiem. Pamiętam dobrze moje słowa wypowiedziane wtenczas do kapitana Lebrun-Renaulda. Powiedziałem mianowicie: „Jestem niewinny! minister wie o tem bardzo dobrze". — Mówiąc zaś to, opierałem się na mojej rozmowie z du Paty de Clamem, o którym sądziłem, że rzecz całą przedstawi ministrowi.

Demange do Merciera: Radbym bardzo wiedzieć, dlaczego pan, kiedy panu powiedziano o przyznaniu się Dreyfusa przed Lebrun-Renauldem, nie zarządziłeś ponownego śledztwa, przecież należało to uczynić wobec tak ważnego i tak nowego szczegółu w sprawie.

Miercier: Nie wpadło mi to wtedy na myśl.

Dreyfus — zrywając się woła: — Gdyby wtenczas zarządzono nowe śledztwo, wtedy legenda o mojem przyznaniu się byłaby się rozprószyła — przekonanoby się, żem zawsze protestował przeciw memu obwinieniu.

Zeznania dep. Roche'a.

Dep. Jules Roche, który z kolei był przesłuchany, opowiadał, że interesował się sprawą Esterhazego, ale pewnego razu minister wojny jen. Billot zażądał od niego, aby się tą kwestją nie interesował ze względów prywatnych i szerszych ogólnych.

Na bliższe pytania Laboriego Jules Roche oświadczył, że nie pamięta dokładnie słów jenerała Billota, ale to sobie przypomina, że z nich wynikało dla niego niejako zobowiązanie do zaniechania sprawy Esterhazego.

Labori użył tej sposobności, aby zwrócić się jeszcze raz do jenerała Rogeta i zapytać go, co on dzisiaj właściwie myśli o bajce, wedle której Esterhazy od syndykatu dreyfusowskiego otrzymał 600.000 franków i o wizycie Esterhazego u Schwarzkoppena dnia 23 października zeszłego roku.

Roget: Nie jestem obowiązany przyznawać się panu, co o tych sprawach myślę.

Zeznania pułkownika Fleura.

Następnie stanął przed sądem pułkownik Fleur, który onego czasu razem z Sandherem z powodu sprawy Dreyfusa był spensjonowany. Oświadczył on, iż jest przekonany o winie Dreyfusa, a spensjonowanie swoje i Sandhera uważa za prywatną zemstę żydów. Następnie świadek ten przytaczał szereg rozmów, w których rozmaici ludzie wyrażali swe przekonanie o winie Dreyfusa.

Demange oświadczył, iż są to plotki, żeli w ogóle te zeznania należałoby brać na serjo, toby się powinno wezwać na świadków wymienione przez Fleura osoby.

Dreyfus (zapytany przez prezydenta co ma do oświadczenia na zeznania Fleura). Ja odpowiadam tylko na fakta, nie na kłamstwa. Jeżeli panowie do tego świadka przywiązujecie jakiekolwiek znaczenie, to proszę o zarządzenie odpowiedniego śledztwa.

Zeznania dep. Grande-Maisona.

Dep. Grande-Maison powiedział, że raz rozmawiał z pewnym przyjacielem swoim, Anglikiem Blackerem, który mu powiedział, że niewinność Dreyfusa nie ulega wątpliwości, bo on sam widział pismo Schwarzkoppena, którem stwierdzono, że Dreyfus nie jest winien. Blacker miał mówić także o dokładnych wykazach oficerów francuskich, którzy zajmują się szpiegostwem, jednakże w tych wykazach nazwiska Dreyfusa nie było. Blacker prosił nawet Grande-Maisona, ażeby opublikował te szczegóły, jednakże bez cech autentyczności, cesarz Wilhelm bowiem nie chce być w tę sprawę wmięszany. (Z tegoby wynikało, że Blacker jest osobą bliżej stojącą cesarza Wilhelma.) Na to Grande-Maison miał oświadczyć Blackerowi zdziwienie, że zagranica tak bardzo się zajmuje czysto wewnętrzną sprawą Francji.

Po tem zeznaniu świadek zwrócił się do sądu z patetycznem wezwaniem, by uwolnił Dreyfusa, jeżeli jest niewinnym, a zasądził, jeżeli jest winnym, dalej zaś wyraził twierdzenie, że obrońcy Dreyfusa opierają się na pomocy z zagranicy.

Labori prosił o uzasadnienie tego twierdzenia.

Dep. Grande-Maison odpowiedział, że miał na myśli mowę niemieckiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych hr. Bülowa, który powiedział, że rząd niemiecki nie zna ani Dreyfusa ani Esterhazy'ego, że jednak niemieckiemu sztabowi jeneralnemu dobrze jest znany Esterhazy.

Labori. To wcale nie jest nieprawdopodobne.

Zeznania Müllera.

Świadek Müller opowiadał, że w tym mniej więcej czasie, kiedy Dreyfusa aresztowano, był w Poczdamie i w jednym z pokojów cesarskich znalazł egzemplarz dziennika *Libre Parole*, na którym niebieskim ołówkiem po niemiecku było napisane: „Dreyfus został aresztowany!"

Na liczne pytania obrońców świadek ostatecznie dodał, że tak znów całkiem pewny nie jest czy tam było słowo „aresztowany", być może bowiem, że notatkę źle przeczytał, albo jej nie zrozumiał.

Na tem posiedzenie przerwano i odroczono do dziś rano.

Rennes 25 sierpnia. Na początku dzisiejszej rozprawy prezydent Jauaust odczytał świadectwo dwu lekarzy, którzy orzekli, iż pułkownikowi du Paty de Clam stan zdrowia jego nie pozwala przybyć do Rennes.

Labori postawił wniosek, aby sąd wydelegował przez siebie oznaczonych lekarzy celem urzędowego stwierdzenia, że du Paty de Clam jest istotnie tak chory.

Prez. Jauaust: Uważam to za niepotrzebne, a świadectwo podpisanych lekarzy za wystarczające.

Potem przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków. Pierwszym z nich był dzisiaj dziennikarz Strong Rowland, korespondent dzienników londyńskich, a między innymi także *Observera*, głośnego z rewelacji na temat sprawy Esterhazego. Opowiadał on, iż dwa razy, w dwóch interviewach mówił z Esterhazym o *bordereau*. Jednym razem Esterhazy zaprzeczył jakoby był autorem *bordereau*, drugim przyznał, że je napisał. Dalej świadek opowiedział dzieje pertraktacji pomiędzy *Observerem*, a Esterhazym, celem publikacji dokumentów, znajdujących się w posiadaniu Esterhazego, który raz w rozmowie z Rowlingiem, oświadczył, iż uważa Dreyfusa za winnego i jako tego, który wydał Schwarzkoppenowi 153 dokumentów.

Z kolei odczytano protokół zeznań b. oficera sztabu jeneralnego Weila, który wyraził przekonanie, że autorem *bordereau* jest Esterhazy. W roku 1894 podczas pierwszego procesu Dreyfusa świadek miał rozmowę z Esterhazym o tej sprawie. Esterhazy wtenczas powiedział; „Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Dreyfus jest niewinnym, to jednakże nie przeszkadza, iż zostanie skazany, bo jest żydem".

Po odczytaniu tego aktu przyszło znów do przesłuchania ekspertów. Pierwszym z nich był Gobert. Opowiedział on, że kiedy mu dano do zbadania *bordereau*, on zażądał, by mu pokazano kopertę, w której się ten dokument znajdował, lecz mu tego stanowczo odmówiono. Gobert domagał się także, aby *bordereau* odfotografowano, ale i temu się oparło ministerstwo. Znowu też wyraża stanowcze przekonanie, że *bordereau* zostało napisane przez Esterhazego. Wystarczy porównać listy Dreyfusa z listami Esterhazego, powiedział ten świadek, aby nabrać niezbitego przekonania, że *bordereau* nie pochodziło z ręki Dreyfusa, ale z ręki Esterhazego.

Po Gobercie przywołano drugiego znawcę pism, Bertillona. Towarzyszy mu czterech ludzi z kapralem na czele. Dźwigają wielki kufer z przyrządami i materjałami, które mają mu służyć do jego demonstracji.

Już samo zjawienie się Bertillona wywołuje powszechną wesołość.

Bertillon zaczyna od zapowiedzi, że chce w trojakim kierunku przeprowadzić dowód: 1. że bordereau pisane było pismem podrobionem — 2. że bordereau pochodzi od Dreyfusa — 3. w jaki sposób bordereau zostało przekalkowane.

Paryż 25 sierpnia. Jak *Matin* donosi lekarze du Paty de Clama orzekli, że nie może on się jeszcze udać do Rennes.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Wiedeń 25 sierpnia. Praska *Politik* doniosła, iż cesarz z powodu ostatnich zaburzeń w Czechach zaniechał swego wyjazdu na manewry, które się tam miały odbyć. Owóż z jak naj[illegible] dowiaduję się, że pogłoska [illegible] jakkolwiek bardzo rozszerzona i mająca wszelkie cechy prawdopodobieństwa, jest zupełnie nieprawdziwą.

Wiedeń 25 sierpnia. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Kraslic, iż oprócz właściciela hotelu Houzara, aresztowano tam pewnego pensjonowanego kapitana i kilku młodych ludzi.

Deputacja rady gminnej z burmistrzem Hoferem na czele udała się do starosty kraslickiego z prośbą, aby wypuścił na wolność uwięzionych. Starosta prośbie tej odmówił, mówiąc, iż sprawa ta weszła już na drogę sądową. Kiedy zaś deputacja stała się nalegającą, starosta wskazał jej drzwi.

Na odbytem następnie poufnem posiedzeniu rady gminnej uchwalono wysłać telegramy do namiestnika Czech hr. Coudenhovego i do hr. Thuna z groźbą, że jeżeli aresztowani nie będą wypuszczeni na wolność, to rada miejska złoży swe mandaty i nie ręczy wówczas za utrzymanie spokoju.

Starosta graslicki zamieszcza w pismach list, w którym oświadcza, iż żandarmi podczas rozruchów użyli broni dla koniecznej obrony dopiero wówczas, kiedy prawie wszyscy żandarmi byli ranni i kiedy na komendanta ich padły z tłumów strzały rewolwerowe.

Zaprzecza dalej jakoby dnia 20 bm. wypuścił aresztowanych pod przymusem. O przymusie nie było mowy. Władze polityczne dość mają siły, aby wszelki przymus wykluczyć.

W końcu oświadcza, iż od samego początku zaburzeń starał się uspokoić umysły i żałuje, że starania jego nie zyskały uznania, lecz, że je policzono do czynów wywołanych przez przymus.

Praga 25 sierpnia. Wczoraj popołudniu przybył tu minister handlu br. Dipauli. Na dworcu powitał go prezydent praskiej izby handlowej i przemysłowej.

Praga 25 sierpnia. Minister handlu br. Dipauli przybył tu wczoraj w południe; odwiedził izbę handlową, niemieckie i czeskie gremia handlowe, giełdę, a w końcu obejrzał przebudowujący się budynek poczty i telegrafu.

Paryż 25 sierpnia. Wczoraj usiłowały panie zaopatrzeć Guerina w żywność, policja jednak nie dopuściła do tego. Później przyszło do demonstracji i bójek na ulicy Lafayette, przyczem aresztowano kilka osób.

Rambouillet 25 sierpnia. Prezydent Loubet, przyjmując członków rady, powiedział do nich, że z wielkim smutkiem widzi, jak obłęd powoduje zaburzenia publiczne. Sam mowca jest jednakże przekonany, że to niedługo ustanie, gdyż środki przedsięwzięte przez rząd dowodzą, że gotów on jest bronić republiki, jako opiekunki publicznego spokoju, a reprezentanci ludu zechcą zapewne wziąć udział w tem dziele uspokojenia.

Kopenhaga 25 sierpnia. Carowa wdowa w towarzystwie następcy tronu i wielkich księżnych Kseni i Olgi przybyła tu wczoraj na pokładzie statku „Gwiazda polarna". Przybyłych powitał król wraz z rodziną.

Wiedeń 25 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz pozwolił podkomorzemu Ludwikowi Horodyskiemu we Lwowie, nosić honorowy krzyż kawalerski zakonu rycerzy maltańskich.

Minister sprawiedliwości zamianował radcę rachunkowego z departamentu rachunkowego wyższego sądu krajowego Peregryna Kiena starszym radcą rachunkowym i naczelnikiem tego departamentu.

Kowno 25 sierpna. Miejscowość Abeli padła ofiarą ogromnego pożaru, który przeszło 70 rodzin zostawił bez dachu.

Kraków 25 sierpnia. Ks. biskup Puzyna udaje się jutro do Wadowic, celem poświęcenia tam klasztoru i kościoła Karmelitów Bosych. Następnie ks. biskup dokona objazdu dekanatu wadowickiego i powróci tu 2 września.

Kraków 25 sierpnia. Dyrektor ruchu kolei państwowych p. Horoszkiewicz udaje się jutro na inspekcję linji kolejowej Kraków-Kocmyrzów, w przyszłym zaś tygodniu uda się w takimże celu na linję Chabówka-Zakopane.

Otwarcie obu linij nastąpić ma w pierwszych dniach października.

Wiedeń 25 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Tylko miejscami pochmurno i deszcz. Temperatura przyjemna"; dla Galicji wschodniej i Bukowiny: „Pochmurno, deszcz i chłodno".

ROZMAITOŚCI.

Konferencja szkolna. Na onegdajszem posiedzeniu konferencja szkolna w Krakowie wybrała na następne 6-lecie członkami komitetu wykonawczego pp. Mertę i Maciołowskiego, a na zastępców ich inspektorów: Lecha i Kominkowskiego.

Wczoraj rano odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele PP. Felicjanek za duszę śp. radcy Dniestrzańskiego, o godz. 8 zaś dyr. Łuszczkiewicz wygłosił w muzeum odczyt: „O znaczeniu rozwoju sztuki w ogóle, a sztuki polskiej w szczególności". Prelegentowi podziękowano serdecznym oklaskiem. O godz. 10 rozpoczęły się obrady konferencji.

Jadowitymi grzybami otruło się w Uhnowie siedm osób, a mianowicie rodzina Marka Skrypczuka, palamarza miejscowego, złożona z 3 osób i Aleksandra Kapuścińskiego, stolarza, złożona z 4 osób.

Germanizacja w starostwie! W *Echu przemyskiem* czytamy: „Starostwo w Mościskach rozesłało okólnik do wszystkich urzędów parafialnych z dnia 27 lipca 1899 l. 9635 z wezwaniem, aby „wykazy familijne" w celu reklamacyj wojskowych, teraz wydawano w języku niemieckim (!), motywując nakaz tem, że sprawa po niemiecku łatwiej wyjaśniona zostanie.

Wydawano dotychczas wykazy familijne zawsze po polsku i jakoś to wystarczało, a reklamacje słuszne przyjęte były. Czyżby teraz, gdy nietylko urzędnicy polityczni, ale i wojskowi, obowiązani są w Galicji władać oprócz niemieckiego, także poprawnie polskim językiem, wyjaśnienia reklamacyjne miały większą wagę w niemieckim języku?! A może zanosi się znowu na germanizację? — Jeszcze czas — jeszcze Wolfowie i Schoenerery nie zwyciężyli!! — zaczekajmy! — Pytanie, co na to powie wyższa władza tak świecka, jak duchowna?"

Uparta krowa zagrażała w tych dniach pociągowi pospiesznemu w Saksonji, na torze drezdeńsko-berlińskim. Pociąg spieszył całym pędem ku Berlinowi, aby na czas stanąć, gdy za stacją Baroth spostrzegł konduktor krowę w pewnej odległości, jak zupełnie swobodnie weszła sobie na tor kolejowy między szyny i z całym spokojem stworzenia przeżuwającego patrzała na zbliżający się pociąg pospieszny. „Może ona sama się usunie, jak jej wejdę na pięty", pomyślał sobie konduktor i dalej jechał, zwolniwszy znacznie dla bezpieczeństwa bieg poprzednio szybki pociągu. Krowa zaczęła też uciekać — nie zbaczając jednak ani na lewo ani na prawo, lecz stale uchodząc między szynami przed pociągiem. Nawoływania, a nawet rzucanie kawałkami węgla, nie zdołały spłoszyć natręta. Pociąg musiał stanąć. Cały personal pociągu rzucił się ku krowie, aby ją z szyn spędzić, co się też wreszcie udało. Ledwo jednak pociąg ruszył, już zwierzę znowu skoczyło na tor pomiędzy szyny, galopując przed pociągiem. Trzeba było kilka razy przystawać i uprzykrzoną krowę spędzać z szyn, która biegła aż do najbliższej stacji Neufeld z uporem sobie właściwym ciągle przed pociągiem. Zmęczona wreszcie zeszła z toru, rzucając niejako ironiczne spojrzenie, które zdawało się wyrażać: „Prowadzącym pociąg jest wprawdzie konduktor, pociąg jednak ja prowadziłam właściwie."

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 sierpnia.

(fr.) Berliński targ nałożył dziś hamulec na zapędy zwyżkowe naszych spekulantów w kredytach. Widmo przesilenia gabinetowego w Prusiech odbiera bowiem dobry humor wszystkim giełdom w Niemczech. Państwowe walory pruskie spadły dziś o $^1/_2$ %. U nas z wyjątkiem pruskich akcji żelaznych, akcji fabryki broni w Steyr i kilku jeszcze innych akcji przemysłowych drugorzędnego znaczenia, wszystkie zresztą papiery zamknięto zniżką. Bardzo dotkliwym był spadek kursu rent złotych. Austrjacka spadła o o 40 ct., węgierska o 35 ct., austrjacka inwestycyjna o 20 ct. Na targu walerów bankowych operowano trochę w węgierskich akcjach kredytowych. Mówiono bowiem, że węgierski bank kredytowy zakupuje browar Drebera w Steinbruchu za 12 miljonów i zamieni go w przedsiębiorstwo akcyjne. Z Berlina donoszą, że handlarze hurtowni żelaza na Szląsku pruskim podwyższyli cenę wyrobów żelaznych o 5 marek na tonnie.

Wiedeń 25 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 382·25, Akcje węg. Zakł. kred. 391·—, Akcje Angiobanku 161·50, Akcje Unionbanku 309·—, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·50, Akcje kolei południowej 74·50, Akcje tramwajowe 455·—, Akcje kol. Elbethal 257·50, Akcje kol. Północnej 319·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 280·80, Akcje Rima Muranji 332·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1391·—, Akcje fabryki broni 206·—, Akcje tureckie tytoniowe 130·50, Oblig. węg. indem. 94·10, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·75, 4% listy Banku kraj. 97·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·—, Marki 58·87, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. L. Mazurkiewicz z Łopatyna. A. Niedenthal z Cieszyna. J. Kühmayer z Kijowa. J. Slaček z Mor. Ostrawskiej. B. Hoene z Kijowa. W. Würfel z Czerniowiec. N. Siennicka z Lubienia. B. Rakowska z Wołynia. A. Sahlman z Fürth. J. Winkler z Wiednia. Ks. K. Borkowski z Kossewa. Z. Tittenbrun z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Dzieduszycki z Pyłowa. S. Komarnicki z Rossebacza. Dr. D. Münz z Jarosławia. Porucznik v. Wretschko, J. Lutosławski z Krakowa. D. E. Goidhamer z Tarnowa. E. Plumberg z Hamburga. A. Oppenheimer z Saaz. W. Wachal z Charkówki. G. hr. Eu z Boulogne (Francja). A. Stankiewicz z Kleczan. S. Rogoyski z Łącka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(42.

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wiem o tem i jestem zadowolony ze sposobu, w jaki rzecz całą przeprowadziłem. Ale wiesz pan, właściwie nie miałem tyle strachu przed tymi dozorcami, ile przed olbrzymim rekinem, który płynął za nami, skoro tylko jacht ruszył, i zdawał się czekać na wpadnięcie któregoś z nas do wody. Jestto prawdziwym cudem, że i on nie wmięszał się do walki.

— Szybki ruch łodzi, krzyk kanaków i strzały, oraz szybkość, z jaką się to wszystko odbyło, wytrąciły go zapewne z równowagi. Ale i ja obawiałem się spotkania z rekinem i dlatego zaopatrzyłem się w wielki nóż; byłem zdecydowany nie dać się połknąć bez oporu.

— Mam nadzieję — rzekł Marenval z zimną krwią — że użył sobie co się zowie na tym grubym dozorcy, który mnie chciał koniecznie sprzątnąć z tego świata.

— Aleź pan się stajesz krwiożerczym, przyjacielu!

— Otóż widzisz pan, jakim jestem, gdy mnie ktoś wyrwie z mego zwykłego życia. Ale cóż się stało z tym poczciwym Dougallem?

— Według umowy miał zejść do łodzi rządowej, jakby o niczem nie wiedział. Prawdopodobnie zatrzymał go dozorca, który mi towarzyszył.

— Czy to był ten gruby podoficer?

— Nie, ten nie brał udziału w pogoni i jestem z tego zadowolony; jest to poczciwy człowiek, a byłoby mi bardzo przykro, gdyby go spotkało jakie nieszczęście. Tak komicznie nazywał mnie mylordem, gdyż musisz pan wiedzieć, iż władza będzie twierdziła, że to Anglicy splatali jej tego figla.

— Postarałeś się pan o to przecie. Ale[...] się stanie z naszym majtkiem?

— Dougall jest bardzo rozsądnym chłopcem, a nie umie ani słowa po francusku. Na wszystkie zadawane mu pytania będzie odpowiadał jednakowo: „Nie umiem ani słowa po francusku, zaprowadźcie mnie do konsula angielskiego!" Tak mu poleciłem. Skoro się znajdzie u konsula, będzie uratowany, gdyż nie brał udziału w ucieczce. Nie pomagał w niczem, towarzyszył mi tylko i opuścił mnie w chwili, gdy mógł się narazić na niebezpieczeństwo. I ja go opuściłem, a to najlepszy dowód, że nie brał udziału w spisku. Należał do załogi okrętu „Albert Edouard" w Southamptonie. Rząd ma nasze papiery, a skoro wypłyniemy na pełne morze, „Albert Edouard" zmieni się znowu w „Magic" i szukaj wiatru w polu. Tymczasem dzielny Dougall z tymi stoma funtami, które mu zostawiłem, uda się parowcem do Sydney i wierzaj mi pan, z pewnością jeszcze przed nami będzie w Anglji, nie potrzebuje bowiem przejeżdżać przez ten straszny kanał w Torres, naszpikowany niebezpiecznemi rafami podwodnemi.

Marenval skinął potakująco głową i zapytał:

— Czy pan sądzisz, że nas będą ścigali?

— O tem dowiemy się dokładnie za godzinę. Ale o to nie wiele się troszczę. Pędzimy z szybkością wiatru, a żaden z awizów państwowych nie może nam dorównać. Anglicy rozumieją się doskonale na budowie okrętów, tego zaprzeczyć nie można. Nasz jacht jest właściwie spacerowym, ale płynie tak szybko jak łódź torpedowa.

— Jak długo będziemy tak szybko płynęli?

— Dopóty, dopóki znajdować się będziemy na wodach francuskich. Skoro raz się znajdziemy na terenie neutralnym, wrócimy do zwykłej szybkości jazdy.

— I kiedyż to nastąpi?

— Około północy.

— Jak sądzisz, Tragomerze, możebyśmy co zjedli?

— Doskonale! Po tej kąpieli mam wilczy apetyt.

— Zawołamy Jakóba?

— Nie, zostawmy go w spokoju. Służący może mu coś zanieść, a jeżeli będzie głodny, to zje tam, gdzie jest. Samotność jest najlepszem lekarstwem na wstrząśnienia duchowe. Przeszli do salonu, a Jakób sam pozostał na pokładzie. Stał oparty o balustradę okrętu, pod rozdętymi przez wiatr żaglami; był zupełnie osłabiony wskutek wysiłku, na jaki naraził swoje wynędzniałe ciało i jakby oszołomiony swem cudownem ocaleniem. W ciszy nocnej, przy lekkim wietrze i miarowych poruszeniach okrętu doznawał po raz pierwszy od długiego czasu uczucia uspokojenia. Pod nogami czuł drżenie pokładu, z powodu szybkiego obracania się śruby. Szum fal dochodził do jego uszu, a on myślał:

— Każdy obrót maszyny, każdy ruch okrętu oddala mnie od niewoli, a zbliża coraz więcej do tych, którzy mnie kochają i nie przestali mnie opłakiwać.

Przez całą noc stał na jednem i tem samem miejscu zatopiony w myślach. Szyldwach chodzący miarowym krokiem tam i na powrót po pokładzie nie przeszkadzał mu wcale w jego dumaniu. Nie spojrzał także ani razu na kapitana, który na mostku komendanta z zdwojoną uwagą czuwał nad kierunkiem okrętu. Znajdował się w jakimś rodzaju zachwytu, który go czynił niedostępnym wszystkim wrażeniom zewnętrznym, a utrzymywał tylko w świadomości wrażeń zewnętrznych; w nich też odnajdował całą swoją delikatność uczucia, wiarę i honor, jakich go przez dwa lata tak gwałtownie pozbawiono.

Świt się rozpoczął, gwiazdy zbladły, wiatr stał się ostrzejszym, a pierwszy oddział majtków ukazał się na pokładzie. Jakób westchnął, czuł bowiem, że z tych idealnych wyżyn, na które podczas tej nieprzespanej nocy wzniosło się jego uczucie, musi powrócić do rzeczywistego życia. Poruszył się, gdy nastał dzień.

Dokoła nie widać żadnego okrętu, tylko daleko, może w oddaleniu dwóch mil morskich, jechał wielki parowiec w kierunku wyspy Loyalty. Po za jachtem nie było widać nic podejrzanego, przed nim szerokie morze, bez żagli, bez dymu z kominów.

— A więc, Jakóbie usłyszał nagle głos Tragomera obok siebie — teraz już jesteśmy bezpieczni i możemy odetchnąć.

Fréneuse odwrócił się, przed nim stał Tragomer. Podał mu rękę z uśmiechem.

— Wybacz mi, mój drogi, że opuściłem cię wczoraj wieczorem. Byłem jak dzikie zwierzę, które uciekło z klatki i zostało oszołomione świeżem powietrzem i przestrzenią. Musiałem się ukryć i wyszukać sobie jakiś cichy kącik, odzwyczaiłem się już bowiem od życia na wolności. Teraz jestem znowu tym samym, co dawniej, jakby nowonarodzonym... Niewola wyciska na każdym piętno, które tylko z trudnością zetrzeć się daje, zwłaszcza, gdy było tak ciężkie i hańbiące jak moje.

Tragomer położył rękę na ramieniu przyjaciela.

— Masz przed sobą dwa miesiące czasu, Jakóbie, aby przyjść do siebie. Pod tym względem podróż bardzo dobrze ci zrobi. Powoli oswoisz się z dawnymi twymi stosunkami, a gdy przybędziemy do Europy, będziesz znowu dawnym Jakóbem.

Gdy wkrótce potem Jakób, po spożyciu śniadania w towarzystwie przyjaciół, usiadł na fotelu biegunowym, w białem ubraniu flanelowem, eleganckiej czapce na głowie i z doskonałem cygarem w ustach, niktby w tym młodym podróżniku nie był poznał nędznego skazańca, który jeszcze ubiegłego wieczora gnił w więzieniu na wyspie Nou. Starania doskonałego kamerdynera, którego usług Marenval nawet na morzu pozbyć się nie mógł, ubranie przywiezione dla zbiega, kąpiel, brzytwa, szczotki i grzebienie, słowem wszystko, czego tylko wyszukana troskliwość dokonać mogła, sprowadziło tę zupełną przemianę. Był to coprawda jeszcze wychudły, opalony i wynędniały Fréneuse, ale był to już ten Fréneuse z dawniejszych czasów, z jasnym wzrokiem i szczerym uśmiechem.

— Kochani przyjaciele — zaczął — muszę wam teraz dać wyjaśnienia, które, mam nadzieję, wystarczą, aby rozwiązać zadaną mi przez was zagadkę. Przedewszystkiem muszę wam objaśnić dokładnie mój stosunek do Lei Peralli.

Jak wiecie, była mniej więcej przez dwa lata moją kochanką. Z początku byłem w niej bardzo zakochany, a ona ze swej strony zdawała się odpowiadać mi wzajemnem, szczerem uczuciem. Spotkałem ją po raz pierwszy we Florencji, zkąd jednak musiała wyjechać z powodu sensacji, jaką wywołała jej sprzeczka małżeńska, a następnie rozwód z mężem hrabią San-Martino, adjutantem hrabiego Turynu.

Była to bardzo przystojna blondynka z czarnemi oczyma, postać zgrabna i wysmukła, małe, arystokratyczne ręce — słowem zjawisko, które wszędzie wywoływało tylko podziw najwyższy. Była również wykształconą, ale chociaż była rozsądną, nie pociągała jednak ku sobie umysłem, była naturą czysto zmysłową i rzeczywiście trudno było zbliżyć się do niej i nie zakochać się. Do tego doprowadzał jeszcze jej wspaniały sposób zachowania się, jej talent śpiewacki, który w salonach arystokracji cieszył się olbrzymiem powodzeniem, a to przykuwało do siebie fantazję i tak już rozbujałą wskutek jej piękności.

Gdy ją poznałem, mieszkała na ulicy Astorga w umeblowanych pokojach i żyła bardzo przyzwoicie z resztek swej odprawy małżeńskiej, którą jej z uznania godną wspaniałomyślnością ze względu na sposób, w jaki go traktowała, wypłacił hr. San-Martin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3?*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski - Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski - Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.